

Wychowawcom i nauczycielom oraz żołnierzom
Ludowego Wojska Polskiego w dniach ich
dorocznego święta składamy wiele serdecznych
życzeń. Wewnątrz numeru o ludziach tych piszą
nasi dziennikarze.

TYGODNIK

GTŁOS

NOWEJ HUTY

Nr 42 (1642)

14 PAŹDZIERNIKA 1988 R.

CENA 25 ZŁ

Mimo modernizacji w ZO

Nadal szukają silnych...

Z TABLEAU wykonanego z okazji 30-lecia ZAKŁADU
MATERIAŁÓW OGNIOTRWAŁYCH w ciągu kolejnych
pięciu lat ubyło 10 osób. Właściwie te jubileusze są smutne,
bo uświadamiają wyraźnie, jak wielu ludzi stąd odeszło...

Bywaliśmy, bywamy w ZO często, pisząc w ostatnich
latach o jego modernizacji, właściwie asystując niemal
przy instalacji nowoczesnych pras i wdrażaniu nowych,
ciekawych technologii. Niestety, trudno pominąć fakt, że
jest to zakład, w którym nadal produkcja w znacznej mie-
rze oparta jest na wysiłku ludzi. Wszak prawie 95 proc.
załogi pracuje tu w akordzie indywidualnym. Dziś chcieli-
byśmy spojrzeć na zakład oczami człowieka, który spędził
tu 35 lat swego życia, pracując kolejno w różnych
wydziałach.

Do budowy ZMO przystą-
piono w 1951 roku. Na począt-
ku wybudowano Wydział Me-
chaniczno-Remontowy. Pierw-
szy z wydziałów produkcyj-
nych — Wydział Szamotowy
oddano w październiku 1953 r.
Potem kolejno uruchamiano: w
kwietniu 1954 r. Oddział Za-
praw i Mielw, a w maju —
Wydział Krzemionkowy. Doku-
mentację techniczną dla budo-
wy dwóch najwcześniej uru-
chamianych wydziałów wyko-
nał Instytut Materiałów O-
gniotrwałych w Leningradzie.
Montaż maszyn i urządzeń
oraz rozruch pieców tune-
lowych nadzorowali oprócz
polskich inżynierów A. DROŻ-
DZA, W. PIĄTKOWSKIEGO,
L. OPAŁKI — specjaliści ra-

dziecy LUBIMOW, SZIRA-
JEW, POPOW.”
(z KRONIKI ZAKŁADU)

— Przybyłem tu, przez bra-
mę główną, która znajdowała
się w budynku administracyj-
nym zakładu, tam, gdzie dziś
wybudowano garaż, z nakazem
pracy w ręce, jako absolwent
Technikum Materiałów Ognio-
trwałych w Gliwicach. Było to
w lipcu 1953 roku — wspomi-
na jeden z tych, którzy są
w zakładzie od początku —
TADEUSZ SALAMON, dzisiejszy
kierownik Oddziału Wkładów
Izolacyjnych. — Nie było
jeszcze Stalowni Konwertorowej,
właśnie w tym miejscu był
przystanek tramwajowy, do
którego szło się a-

lejką wysadzaną drzewami...
Po szkoleniu w Skawinie i
krótkiej służbie wojskowej, z
której wyreklamowała mnie
huta, wróciłem jako mistrz, na
Oddział Młynowni Wydziału
Szamotowego. Od razu pełna
odpowiedzialność, nikt się z na-
mi tak jak z młodymi mistrza-
mi dzisiaj delikatnie nie ob-
chodził...

Stoiśmy przed budynkiem
młynowni. Właściwie niewie-
le się tutaj zmieniło. Tylko
drzewa sadzone wtedy na skwe-
rach podrosły, poszarzały, naj-
starsze jakoś szybko tracą li-
ście.

— W 1957 roku zostałem
przeniesiony na formownię
Wydziału Szamotowego i pra-
cowałem tam do kwietnia ro-
ku 1967, skąd musiałem odejść
bo zanizalem wskaźnik upar-
tyjnienia mistrzów — byłem je-
dynym w tym oddziale, który
do partii nie należał...

Formownia... Wchodząc tu-
taj ma się wrażenie, że czas
jakby się zatrzymał. Toporne,
ciężkie prasy Boyda instalowa-
li jeszcze Rosjanie. W hali
pracuje na popołudniowej
zmianie zaledwie kilka osób.
Brakuje ludzi, ale i kształtek
o lepszej dzisiaj jakości trzeba
trochę mniej. Pracują tutaj
głównie na potrzeby wielkich

CIAG DALSZY NA STR. 4



Fot. S. GAWLIŃSKI

Teresa Folga — po powrocie z Seulu:

- Marzę o baletcie

TERESA FOLGA gimnasty-
zka artystyczna, aktualna
mistrzyni Polski w tej dyscy-
plinie sportu, reprezentantka
kraju na XXIV Letnich
Igrzyskach Olimpijskich gdzie
zajęła miejsce siódme, miss
Olimpiady i... mieszkanka o-
siedla Willowego.

— Proszę Cię o rozmowę
przynajmniej, że trochę s
premedytacją przygotowa-
łam na tę okazję herbatę i
pączki! Chcę przekonać się
naocznie ile prawdy jest w
pogłoskach o głodzeniu się
gimnastyczek. Na planszy
wszystkie wydajecie się fi-
ligranowe i szczupłutkie.
Czy moglibyśmy poznać
wymiary miss 24 Olimpi-
ady?

— Ile ważę? Do dzisiaj mo-
gliam już kilogram przytyć
(rozmawiamy w tygodniu po
powrocie), ale chyba około 43
kg przy wzroście 160 cm. In-
ne wymiary też mogę podać

— podawaliśmy je przecież —
wszyscy sportowcy — do stro-
jów olimpijskich: 85 cm w biu-
ście, 62 w talii i 85 w biodrach.
Chociaż w gimnastyce artysty-
cznej specjalnych wymogów
wagowych nie ma, bo gimna-
styczka może ważyć i 100 kg,
lecz jednak na wygląd zwraca-
jącą uwagę sędziujące panie.
Ja przy Bułgarkach to jestem
„pulpecik” (śmiech) one są do-
pięro chude. Nadmiar „ciała”
to jednak mniejsza szybkość i
zrećność więc przed olimpia-
dą starałam się ciut odchudzić,
choć gimnastyczki właści-
wie nigdy nie jedzą do syta...
Nie jadłam zup, słodczy, mię-
so raczej gotowane, dużo ziele-
niny i owoców. Tych nietucza-
cych. Ale zawsze po zawodach
po powrocie do domu trochę
sobie folguję i próbuję wszyst-
kiego.

— Wielka, niepowtarzal-
na chyba przygoda zaczęła
CIAG DALSZY NA STR. 6-7

Pani do tablicy!

Od 15 marca 1987 r. do 1 lipca 1988 ukazało się
w polskiej prasie (nie licząc czasopism peda-
gogicznych i dla nauczycieli) 24 425 artyku-
łów publicystycznych, informacji, reportaży,
felietonów, wywiadów poświęconych edukacji.
Oznacza to, że z wyjątkiem niedziel każdego
dnia pisze się o oświacie 60 razy — podał tygodnik „POLI-
TYKA” opatrując tę informację raczej krytycznym komenta-
rzem. Z tych wszystkich publikacji niewiele wynika, szkoła
polska nie zmieniła się wcale, a jedynie umocnił się jej nega-
tywny obraz w społeczeństwie. Jak zresztą mieli zmienić ją
dziennikarze, skoro nie przedstawili żadnego spójnego progra-
mu, przeczyli sobie i krytykowali częściej niż proponowali spo-
soby unowocześnienia systemu szkolnictwa w Polsce?

Kogo znudzi uzalanie się
nad szkołą biedną, opuszczo-
ną, nie szanowaną, kogo zde-
nerwuje nie broniący się wcale
„chłopiec do bicia”, ten
próbuję innych określeń: „bez-
radny i dość groteskowy
skansen” („ZA I PRZECIW”),
„schronisko dla życiowych pe-
chowców” („TYGODNIK PO-
WSZECHNY”), „brak ambicji

intelektualnych w połączeniu z
zaściankowym protekcyj-
nizmem” („ŻYCIE LITERAC-
KIE”) i jeszcze wiele innych,
których dziś dokładnie w
ŚWIĘTO NAUCZYCIELA, nie
wypada chyba wspominać. To,
co składa się zresztą na taki
a nie inny obraz polskiej szko-
ły, to nie tylko nauczyciel i
CIAG DALSZY NA STR. 3

ROZMOWA „GNH”

Kultura przy wielkim piecu

TYDZIEŃ temu wspominaliśmy o sukcesie OŚRODKA KUL-
TURY KM HIL, który w OGÓLNOPOLSKICH KONFRONTA-
CJACH DZIAŁALNOŚCI SPOŁECZNO-KULTURALNEJ ZA-
KŁADÓW PRACY, zajął pierwsze miejsce. Właśnie o tym oraz
o planach działalności najlepszej w kraju przykładowej pla-
cówki kulturalnej rozmawiamy z jej kierowniczką WIESŁA-
WĄ WYKURZ.

— Na czym polegała rywa-
lizacja w ramach konfronta-
cji?

— Zgłoszono do nich ponad
300 placówek zakładowych z
terenu Polski, a nasz ośrodek
był jednostką wiodącą w re-

sorcie hutnictwa. Ocenie gru-
py ekspertów podlegał przede
wszystkim program przedsta-
wiony przez poszczególnych
uczestników konfrontacji. Na-
sze propozycje, doświadczenia
i dokonania oceniono najwy-
żej, stąd to pierwsze miejsce.

Konfrontacje były długofalo-
wą akcją doskonalenia metod
pracy służących aktywizacji
kulturalno-oświatowej środo-
wisk pracowniczych, formą
wymiany doświadczeń pomię-
dzy placówkami, aktywną
społeczną oraz kadrą profe-
sjonalną. Celem tego jest o-
siągnięcie szeroko pojętego u-
czestnictwa załóg w kulturze,
wzmocnienie systemu jej u-
powszechniania. Niezwykle i-
stotne było też wypracowanie
długofalowej koncepcji pro-
gramowej uwzględniającej

przemiany zachodzące w sfe-
rze kultury.

— Na tym jednak nie ko-
niec nagród...

— Były też nagrody indy-
widualne. Jedną z nich przy-
znana przez Ministerstwo Kul-
tury i Sztuki otrzymała Da-
nuta Szymońska, wieloletni
zastępca kierownika ośrodka
ds. programowych.

— Problemu z wydatkowa-
niem nagrody za zwycięstwo
chyba nie będzie?

CIAG DALSZY NA STR. 10



Fot. MAREK DĘBICKI

TYDZIEŃ

□ (vk) PRODUKCJA. Do 11 bm. wyprodukowano w kombinacie 96 proc. koksu, 101 — surówki, 99 — stali ogółem (97 martenowskiej i 101 konwertorowej), 100 — wyrobów gorączkowalowanych, 90 blachy czarnej zimnowalcowanej, 107 blachy karoseryjnej, 79 — rur.

□ REMONTY. 11 bm. rozpoczęły się remonty konwertora nr 1 i ciagu nr 1 w ZZ; w remoncie nadal jest piec martenowski nr 10, taśma spiekalnicza nr 4 w S II i kocioł nr 8 w Siłowni.

□ KADRY. W pierwszej dekadzie bm. przyjęto do pracy w HIL 120 osób, a zwolniono 123.

□ TRANSPORT KOLEJOWY. Od 7 bm. huta nie płaci już PKP kar za przetrzymywanie wagonów! Rozładunek wagonów można było przyspieszyć dzięki uruchomieniu — po długim remoncie — wywrotnicy w ZS.

□ WYPADKI. 10 bm. w szpitalu w Siemianowicach zmarł Mirosław Gieras, maszynista urządzeń z Siłowni, który uległ wypadkowi przed dwoma miesiącami („GNH” z 17 bm., „Wiem, jak wygląda piekło”). Badane są przyczyny tak tragicznego zakończenia leczenia.

DRUGI BYŁ H. SZKLARCZYK

II m. w pchnięciu kulą podczas Spartakiady Hotelu w Suchoj Beskidzkiej zdobył przedstawiciel Hotelu HIL Henryk Szklarczyk (a nie Robert Janus). Był także II w przeciąganiu liny. P. Henryka przepraszamy za tę pomyłkę, tym bardziej, że spartakiada odbywała się w jego rodzinnej miejscowości. Wyjaśniamy jednak, iż błędną informację uzyskaliśmy od zast. kierownika Wydziału Hotelu Pracowniczych HIL S. Polańskiego.

(red.)

Kierownictwu Wydziału ZW/W-1, współpracownikom oraz wszystkim, którzy uczestniczyli w ostatniej drodze

inż.
MARIANA POPIELA

serdeczne podziękowania składa

RODZINA

Od red.: Przepraszamy za opóźnienie w ukazaniu się tego podziękowania, wynikające z naszej winy.

mgr
HONORACIE BOROWIECKIEJ
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci Matki składają

KIEROWNICTWO, KOLEŻANKI I KOLEDZY z DZIAŁU XS

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu z powodu zgonu Ojca

Kol.
JADWIDZE MODZELEWSKIEJ-TUSZYŃSKIEJ

składają
KOLEŻANKI I KOLEDZY z DZIAŁU KADR i ANALIZ SPOŁECZNYCH HIL

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 8 bm. zmarł długoletni pracownik KM HIL

doc. dr hab. inż. **HENRYK KOZAK**

Przez wiele lat pełnił obowiązki Kierownika Aglomeracji, a w latach 1975—76 był Głównym Inżynierem ds. Techniki KM HIL.

Za swą pracę społeczną był odznaczony wieloma odznaczeniami państwowymi i resortowymi, w tym Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Odznaką „Zasłużony Hutnik PRL”.

Pogrzeb odbędzie się 13 bm. o godz. 12 na cmentarzu w Wojciechowie k. Ostrowa.

Zonie i Rodzinie Zmarłego składamy wyrazy głębokiego współczucia

KIEROWNICTWO i KOLEDZY z ZAKŁADU WIELKOPIECOWEGO HIL

Z obrad Egzekutywy KF PZPR

Polityka kadrowa • Usprawnianie informacji

OKREŚLENIE zasad polityki kadrowej realizowanej przez fabryczną organizację partyjną kombinatu wg uchwały VII Plenum KC stanowiło temat pierwszej części kolejnych obrad EGZEKUTYWY KF, która odbyła się w środę, 12 bm. Przyjęte sformułowania, które zostaną wniesione na obrady najbliższego plenum KF, zmierzają do zapewnienia wpływu fabrycznej instancji na obsadę kluczowych stanowisk w kombinacie, pozostawiając równocześnie kierownikom tych szczebli znacznie większe niż dotychczas możliwości doboru kadr. Decyzje te winny sprzyjać stwarzaniu warunków niezbędnych do realizacji trudnych zadań produkcyjno-gospodarczych.

W drugiej części obrad, oceniając aktualną sytuację w kombinacie, członkowie Egzekutywy zwrócili uwagę na niedostateczny wciąż stopień informowania ogółu pracowników o sprawach stanowiących przedmiot ich zainteresowania. Wywiera ono niekorzystny wpływ na nastroje i stabilizację sytuacji, sprzyja równocześnie szerzeniu dezinformacji z jej wszystkimi ujemnymi skutkami. W związku z tym postanowiono zobowiązać fabryczne środki przekazu do systematycznego prezentowania działań podejmowanych przez kierownictwo gospodarcze, a zmierzających do realizacji zgłaszanych wniosków i postulatów. W tym celu należy też obowiązkowo wyko-

rzystywać organizowane zebrania i narady. Zgodnie z uwagami zgłoszonymi przez tow. tow. Grzybczyka i Martykę, podkreślono wielki wpływ i możliwości kadry mistrzów co do udzielania wyjaśnień i informacji, a przez to kształtowania atmosfery wśród podległych zespołów pracowniczych. Dlatego też niezbędne jest dostarczanie mistrzom szybkiej i wyczerpującej informacji przez kierownictwo macierzystych jednostek oraz kierownictwo kombinatu. Jest to również jedno z podstawowych zadań Klubu Mistrza i jego odpowiedników w zakładach.

Obrodam przewodniczył I sekretarz KF **MIECZYSLAW LAGOSZ**.

(J. Ch.)

Jak już informowaliśmy w poprzednich numerach „Głosu” wszystkie postulaty zakłasi systematycznie rozpatrywane przez powołany zespół, któremu przewodniczy dyr. ds. produkcji Janusz Razowski.

Wiele z nich zostało już załatwionych, wprowadzonych w życie (o czym obszerniej poinformujemy w najbliższym i następnych numerach naszej gazety).

POSTULATY ZAŁOGI

Niektóre są w trakcie załatwiania. Z tych najważniejszych wydają się te wszystkie związane z finansami. Jednak ich sfinalizowanie uzależnione jest od podpisania nowego porozumienia płacowego.

Dyrektor naczelny kombinatu wystosował pismo do władz centralnych, które być może przyspieszy odpowiednie działania.

I o tym także będziemy szczegółowo informować. (b)

Z posiedzenia Zarządu NSZZ

Jak wypoczywaliśmy w lecie?

PODSUMOWANIE tegorocznej letniej akcji kolonijnej i wczasowej było tematem posiedzenia Zarządu NSZZ Pracowników KM HIL. Celem spotkania związkowców z kierownictwem Ośrodka Wczasów i Kolonii Wojciechem Baranem i zast. dyrektora ds. pracowniczych Tadeuszem Stańcem było nie tyle zebranie pozytywnych opinii na temat pracy ośrodka, ile wskazanie niedostatków, kierunków ewentualnych zmian, by ustrzec się w przyszłości błędów, które by pogorszyły jakość wypoczynku hutników i ich rodzin.

Pewne ograniczenia w „rozmachu” letniej akcji wypoczynkowej wniosło zarówno rozporządzenie Rady Mini-

strów z r. 1987, które określiło sposób odpisu na fundusz so-

CIĄG DALSZY NA STR. 4

PODZIĘKOWANIE

Gorące podziękowania Ordynatorowi Szpitala Chirurgicznego KM HIL oraz całemu zespołowi lekarskiemu i pielęgniarskiemu za troskliwą opiekę w czasie ciężkiej choroby

ROMANA SMAGURA

składa

RODZINA

Z głębokim smutkiem zawiadamiamy, że 7 bm. zmarł nagle w wieku 34 lat nasz Kolega i Przyjaciół

TADEUSZ NIEMIEC

Odszedł nagle i niespodziewanie koleżeńskim, prawy i skromny człowiek, cieszący się sympatią i szacunkiem.

KOLEŻANKI i KOLEDZY Z SMP NOWA HUTA.

Kierownictwu Wydziału Walcowni Zgniatacza, Pracownikom, Znajomym serdeczne podziękowania za pomoc i udział w pogrzebie mojego Meza

FRANCISZKA OCHYRA

składa

ZONA z CÓRKAMI

MISTRZOSTWA HIL

O PUCHAR DYREKTORA

NAJLEPSI STRZELCY — Z BOCHNI

5 bm. na strzelnicy w Pieszkowie rozegrano zawody strzeleckie o puchar przechodni dyrektora naczelnego kombinatu. Poszczególne zakłady i wydziały reprezentowało aż 41 3-osobowych drużyn; strzelano z karabinka małokalibrowego i pistoletu typu Margolin. Sędzią głównym zawodów był Józef Placha, a kierownikiem zawodów Marian Zobek.

Puchar przechodni dyrektora naczelnego powędrował tym razem do Bochni. I miejsce zajęła drużyna z ZPH: Kazimierz Pająk, Tadeusz Chudyr, Janusz Baniak (łącznie 449 pkt.). Tuż za nimi, na II miejscu uplasowało się drużyna z Wydziału P-96: Tadeusz Kaczmarski, Jacek Kieroński i Bogusław Kwiecień. Do wyniku „wycieczców” zabrało im tylko 7 punktów — zdobyli ich łącznie 442. Z wynikiem 427 pkt. na III miejscu znalazła się drużyna z ZW/W-2: Tadeusz Kieroński, Józef Wilimowski i Kazimierz Szewczyk. Ta ostatnia drużyna zdobywała puchar DN przez dwa kolejne lata, w roku 1986 i 1987.

Wręczenie pucharu i nagród odbędzie się na uroczystym Plenum ZF LOK w grudniu br.

JERZY SKARŁA

Spartakiada HIL

JEDNA z ostatnich konkurencji była sztafeta kolektywów. Zwyciężyła drużyna OOC (T. Mysior, A. Chwalczuk, Z. Klarman) przed DT (D. Banachowski, J. Jakubowska, K. Romanek) i ZT (E. Tatarynowicz, A. Bukowiec, M. Denko). 4. był zespół ZS, piąty ZH, a 6. ZW.

ZF TKKF zaprasza wszystkich chętnych do gry w siatkówkę. Zajęcia odbywają się w każdą środę w sali gimnastycznej DMH, os. Stalowe 16 — o godz. 17 kobiety, o godz. 19 mężczyźni.

W SZYSPY obecnie zajmują się nową sytuacją w kraju, pasjonują tym, co przyniesie następny dzień, bo to i nowy premier, i nowy rząd i nie wiadomo, co jeszcze nowego. Badania opinii publicznej wykazały jednak, że w zasadzie Polaków nie bardzo interesują sprawy ogólne, gospodarcze, polityczne. Mają na uwadze przede wszystkim własny stół, dbają o własną kieszeń.

Przypomnieli mi się te stwierdzenia na niedawnym spotkaniu krakowskich związkowców w MPK. Wojewódzkie Porozumienie Związków Zawodowych organizuje takie spotkania „na gorąco”, zaprasza przedstawicieli OPZZ, by mieć informacje z pierwszej ręki. Tym razem przybył wiceprzewodniczący Włodzimierz Lubański. Miał sporo do powiedzenia, gdyż brał udział w rozmowach przy „okrągłym stole”. Rada ustaliła już swoją reprezentację. Jednak przy tym stole nie będzie się mó-

szkoleniu w Bartkowej. Tym razem szkolenie, zorganizowane przez Ośrodek Kształcenia Związków Zawodowych, miało ograniczoną liczbę miejsc. Aktyw mógł wysłuchać wykładu Mirosława Gazdy o związkach zawodowych w zakładzie pracy. Sporo emocji, jak zwykle, przysporzył przybyły dyr. ds. pracowniczych kombinatu Stefan Niziołek. Nie tyle jego osoba, ile tematyka, którą się zajmuje, czyli płace i jeszcze raz płace, jak zwykle ożywiła hutników i dyskusji nie było koń-

WIADOMOŚCI ZWIĄZKOWE

Przeczekać się nie da

wie o związkach. I najważniejsze — związkowcy nie widzą przy nim przeciwników. Są to ludzie o odmiennych poglądach.

Wiele problemów zostało poruszonych na tym spotkaniu. Zakończył się jednak, że nie będę ich tu przytaczać, chociaż nie zauważyłam na sali przedstawiciela (nawet jednego) kombinatu.

Zauważyłam też, że tak naprawdę niewielu związkowców jest tymi problemami zainteresowanych. A dotyczy one przede wszystkim ich samych. Już po raz któryś widzę, że na spotkania przychodzi ludźle po prostu „odelegowani”; gdy mijają np. godz. 15 (przypuszczalnie godzina zakończenia pracy), wychodzą. Pytania, które padały w czasie ostatniego spotkania, też potwierdziły moje smutne refleksje. Zadając pytania sprawiali wrażenie jakby „spadli z księżycy”. Jakby jeszcze nie słyszeli i nie wiedzieli co się dzieje wokół. A przede wszystkim nie wiedzieli, co się dzieje w związkach zawodowych. I nie wiem, czy jest to skutkiem „słabej informacji”, bo tak najczęściej usprawiedliwia się swoją niewiedzę. Jest to pewien sposób na przeczekanie: zobaczymy, co się wydarzy! Niech tam w OPZZ się martwią, niech w WPZZ stają „na głowie”, a jeśli coś nie wyjdzie, to można będzie skrytykować i zaprotestować. Najczęściej w domu, przy stole np. imieninowym.

Ciekawa jestem, kto przeczeka!

☆

Związkowcy kombinatu „ładowali akumulatory” na

ca. Były także sprawy bieżące, które przedstawił przewodniczący NSZZ Władysław Sitkowski i skarbniczka związku Maria Garncaz.

☆

Związkowcy kombinatu wystosowali już swoją opinię do założeń Planu Roczego na 1989 rok. Ich zdaniem, treść założeń została przedstawiona zbyt ogólnikowo. Wynika także z niej, że produkcja hutnicza ulega zmniejszeniu, co nie koreluje z potrzebami rynku i preferowaniami działu rolno-przetwórczego.

Już obecnie odczuwa się deficyt wyrobów walcowanych. Związkowcy uważają, że jeżeli już ograniczyć produkcję hutniczą, to nie w asortymentach rynkowych.

Także zapadły centralne decyzje o produkcji blach do nowych samochodów, które mają się ukazać w sprzedaży w roku 1991, nie będą zrealizowane w terminie, gdyż nie gwarantują tego podjęte dotychczas działania.

Związkowcy uważają, że należy zintensyfikować działania modernizacyjne i unowocześniające działalność kombinatu, by jego produkcja mogła sprostać potrzebom rynku.

Także opowiadają się za zniesieniem podatku od ponadnormatywnych wypłat wynagrodzeń, zaniechania skomplikowanych progów. Zdaniem związkowców należy być tak- że wrażliwym na politykę dochodowo-cenową, dotychczas nieskuteczną.

(bwr)

CIĄG DALSZY ZE STR. 1
jego metody. Rzadko zauważa się, że szkoła rządzi przepisy, zmieniające się częściej niż ministrowie oświaty, że szkołę stanowią też uczniowie, a ich przede wszystkim wychowują rodzice, jeżeli nie ulica. Jeżeli w rodzinie, społeczeństwie dawno zdegradowały się pewne wartości, to jak ma je umacniać szkoła? Tak samo przykrymi epitetami nauczyciele mogliby obdarować eksportowe „rodziny”, dzinsową młodzież i płaczących się w dziesiątkach koncepcji uzdrowicieli oświaty, gdyby nie oni, a kto inny akurat był tym chłopcem do bicia. Nie robią tego jednak. Nie pytani nie wstają, nie podchodzą do tablicy. Dyskusja o kondycji polskiej oświaty toczy się poza szkołą...

Nie wyręczajmy choć tyra razem najbardziej zainteresowanych. Oddajmy głos „przedmiotom” i „podmiotom” wychowawczym: nauczycielom, uczniom, rodzicom.

MAREK A., ośmioklasista z niedużej nowohuckiej szkoły: — Nie mam żadnego ideału w szkole. Uczą przeważnie panie, nawet w-fu. W trakcie lekcji przeważnie pytają, dużo od nas wymagają, a na przerwach, czy po lekcjach, to panie rozmawiają ze sobą, w pokoju nauczycielskim, a my ze sobą, dziewczyny osobno i chłopaki też. Imponują mi niektórzy koledzy, wolę spędzać z nimi czas, grać w piłkę, przeglądać jakieś pisma, pobawić się komputerem u kogoś w domu... Dziewczyny to się więcej podlizują paniom, chwala „jaką pani ma fajną bluzkę”, czy coś innego, w młodszych klasach to nawet chodzą do pani do domu, jak była inna wychowawczyni, a my to raczej ją rozmawiamy o nauczycielach, to tylko jak nie zauważyli, że ściągamy albo jak dali stopień. Pewnie, że nie zawsze się z nimi zgadzamy! Ale nie mówimy tego.

KRYSTYNA SZMIGIEL, nauczycielka w XII LO, 15 lat pracy w zawodzie, prezes ZO ZNP w Nowej Hucie: — Oficjalne dane świadczą o tym, że coraz mniej jest ludzi z wyższym wykształceniem w naszym zawodzie. Wśród tych ze stażem powyżej 20 lat wyższe studia ma 67–81 proc. nauczycieli, natomiast ze stażem 5–10 lat zaledwie 53 proc. Drugie 30 proc. to nauczycielki po Studium Nauczycielskim i... po kilkuletnich urlopach wychowawczych. To niepokojące. W szkole brakuje nauczycieli, niskie płace nie za-

chęcają do podjęcia pracy w tym zawodzie. A przecież jeżeli mamy służyć wzorem, przykładem, to po to, aby pokazać, jaki z tego może być efekt, i w pozycji intelektualnej i materialnej. O cenzusie świadczą teraz zarobki.

Szkoła przestała być atrakcyjna dla ucznia. Dzieci mają w domach lepszy sprzęt, nowocześniejszy niż ten, którym dysponuje szkoła. Kiedyś obrazy ruchome czy przekrocza były atrakcją, a dziś? Jakikolwiek film pokazywany w szkole nagrany był 10, 20 lat temu. To nawet wstyd pokazać uczniom!

Nauczyciel może zaimponować tylko sobą, swoją wiedzą. Jeżeli nawet wiedza nie wszystkim uczniom imponuje, to — sposobem jej przekazania, osobowością i umiejętnością zjednywania do współpracy. Dlatego tak ważne jest inwestowanie w człowieka, w nauczyciela.

— Często ludzie z innych grup zawodowych zazdroszczą nam i mówią, że za 18 godzin pracy w tygodniu, ferie i dwa miesiące wakacji to my w ogóle za dużo zarabiamy. Wcale tak nie jest. Do tych 18 godzin trzeba doliczyć drugie tyle na przygotowanie i inne prace wychowawcze. Do każdej lekcji trzeba mieć konspekt, wiele czasu zajmuje porządkowanie zeszytów. Czasem na lekcji brakuje nawet tego czasu na zrealizowanie całego programu. Brakuje go też na indywidualną pracę z uczniami. Kółka przedmiotowe wszystkiego nie załatwiają. W rzeczywistości nauczyciel pracuje 42 godziny w tygodniu i więcej...

ADAM MAŁAJOWICZ, specjalista BHP w KM HIL, ojciec uczennicy V klasy ze szkoły w os. Dywizjonu 303: — Ta szkoła to „kołchoz”, ponad 1000 dzieci, a docelowo ma być 1800. W tej chwili

szkole, a tu jest inaczej. Kiedyś usłyszałem od Gośki: „Tato, wyjdź i zabierz Magdę (młodsza siostra), bo ja się uczę muzyki, będę jutro pisała”. I godzinę grała na flecie!

JOANNA STUGIEWICZ, dyrektorka Przedszkola nr 113 w Nowej Hucie: — Wszystko zależy od kultury rodziców, a akurat w tym środowisku jest ona bardzo niska. Rodzice czytają tylko jadłospis, pytają, co dziecko jadło, a w ogóle nie interesują się programem dydaktycznym i wychowawczym. Przedszkole traktują jak przechowalnię dla swoich dzieci. Z rozmów z koleżankami wynika, że w każdym nowohuckim przedszkolu jest podobnie, może inaczej wygląda sytuacja w Krakowie, gdzie więcej rodziców ma średnie, czy wyższe wykształcenie. Rodzice i nauczycielka z przedszkola czy szkoły to powinna być dla dziecka jedność, powinno ono

działać, że nie mogłam znaleźć pracy w swoim zawodzie. Z wykształcenia jestem politologiem. Wróciłam teraz z RFN i wcale nie mam ochoty wracać do szkoły. Zresztą pewnie już by mnie nie przyjęli...

NAUCZYCIELKA na emeryturze, ucząca w szkole na pół etatu: — To nieprawda, że zawód nauczyciela stracił swoją rangę. To jest tylko kwestia podejścia, samego nastawienia do pracy, którą się wykonuje. Pozycja nauczyciela nie jest tak wysoka, jak kiedyś, ale też więcej jest teraz ludzi z wyższym wykształceniem.

Ogromną satysfakcję ma nauczyciel, który spotyka o latach swoich wychowanków: profesorów, nauczycieli akademickich, lekarzy, aktorów, sportowców znanych na całym świecie albo nawet zwykłych ludzi, którzy się uśmiechną, przywitają i powiedzą parę miłych słów. Coś z siebie daram i ja setkom ludzi w tym mieście. Nie zmieniałam wcale swego stosunku do uczniów. Nie nazywałam ich gaganami, wstrętnymi bachorami czy jeszcze inaczej. Nie spotkały mnie też żadne przykrości z ich strony. Stare historie, dowcipy moich uczniów wspominam jak dobrą zabawę... Młodzież jest teraz inna, ale nie jest zła. Lubie moją pracę, choć teraz nauczanie to prawie administracja: kiedyś nie było tylu kontroli, eksperymentów, notatek przed i po lekcji, a jednak wyniki wcale nie były gorsze...

HALINA KURZYŃCZAK, sekretarka w jednym z zakładów KM HIL, matka szóstej klasy z SP nr 111: — Skarżę się na nauczycieli przede wszystkim rodzice tych dzieci, które się źle uczą lub sprawiają kłopoty wychowawcze. Potwierdza się ta opinia w rozmowach z sąsiadkami, znajomymi. Szkoła mojego syna uważana jest za bardzo dobrą. Dzieci uczą się na dwie zmiany, nauczyciele mają wysokie kwalifikacje. Znajdują czas nawet na pracę indywidualną z uczniem. Matematyka zachęcała np. mego syna, by przerabiał materiał „do przodu”, pomaga mu w tym. Przykład nauczycielom daje dyrektor, bardzo wymagający. Sam dobiera sobie kadre i panie, które dużo chorują nie pracują długo w tej szkole. Myślę, że takie grono imponuje memu synowi, ale on się już nie zwierza.

Zebrała
Violetta KAŁUŻNY

PANI DO TABLICY!

RYSZARD TUMIDALSKI, hutnik, ojciec trzecioklasisty z SP nr 149: — Program nauczania nie tylko jest przestarzały, ale w ogóle jest zły. Nauczyciele ustalają program, który w rzeczywistości muszą realizować rodzice. Odpowiadam często synowi, że ja jestem hutnikiem, technikiem. Jeżeli jego pani przyjdzie do pracy w hucie, to ja będę realizował za nią ten program szkolny. Jednak pomagam mu, mam chyba miłkie serce. Kleje latawcę, a potem słyszę, że i tak są źle, syn płacze, że pani każe inaczej. Mimo wszystko nigdy nie mówimy głośno z żoną o nauczycielach źle. Syn jest jeszcze tak szczery i naiwny, że mógłby pani powtórzyć. Zaskodzyłby w ten sposób sobie. Myślę, że nie ma w szkole autorytetów: jakim szacunkiem może cieszyć się nauczyciel, który każe dziecku zrobić w domu karmnik, a potem ocenia na piątkę pracę wykonaną przez dorosłych, czasem nawet przez stolarza, i jeszcze udaje, że wszystko jest w porządku?

HENRYKA TOBOLA, wizytator WOIW w Nowej Hucie:

panuje tam wszawica, wstyd powiedzieć, ale to prawda. Jest higienistka, właśnie przez radiowęzeł zapowiedziano uczniom, że będą przeglądali... Na pewno winni są rodzice niektórych dzieci, ale w szkole też chyba jest ktoś za to odpowiedzialny...

Od początku ja chodzę na wszystkie zebrania w szkole, ostatnio trochę mniej, jednak poświęcam czasu na kontrolowanie zeszytów. Robi to jednak codziennie żona. Dużo wymaga się od dzieci, ale od rodziców też: kiedy oddawano szkołę, wraz z innymi montowałam tablice, składałam meble... Są plusy i minusy, a te ostatnie wynikają z dużej liczby dzieci właśnie. Do niedawna nauka odbywała się na 3 zmiany, raz na 8, raz na 11, raz na 13. Trudno rodzicom dostosować się do tego, zapewnić dzieciom opiekę. Zmieniają się wychowawcy, w ciągu roku nawet 3 razy. Podobnie ma się to, że nauczyciele organizują też zajęcia pozalekcyjne, że dzieci nie muszą szukać innych rozrywków. Dla córki największym autorytetem jest nauczyciel muzyki. W moich czasach muzyka to było piąte koło u wozu w

zauważać tę więź. Są z tym niestety kłopoty...

Nauczycielki w moim przedszkolu to panie z długim stażem pracy, doświadczone. Trudniej pracuje się z młodymi, tuż po SN. Te dziewczyny często nie mają powołania do zawodu, trafiają tu przez przypadek. Zwykle jednak odpadają w pierwszych latach pracy i nie są mianowane nauczycielkami. Miałam taką jedną pracownicę, dobrze się stało, że odeszła z zawodu. Z młodymi, przygotowanymi tylko teoretycznie nauczycielkami pracuje się trudniej niż z dziećmi czy ich rodzicami...

AGNIESZKA M., nauczycielka, która zrezygnowała z pracy w szkole podstawowej w maju, miesiąc przed zakończeniem roku szkolnego: — Nie miałam powołania, choć moja mama przez 30 lat była wspaniałą nauczycielką języka polskiego. Denerwowały mnie dzieci z IV klasy, gdzie miałam wychowawstwo, nie miałam ochoty męczyć się nad ich zeszytami z niezliczoną ilością błędów. Po paru miesiącach pracy nie wiedziałam już, jak się powinno pisać „żaba”. Przyszedłam do szkoły,

Sprawy duże i małe

Dwie decyzje

dziany podwyższone na nią ceny komercyjne. Natomiast światowe agencje donoszą ostatnio o nadprodukcji ropy naftowej i spadającej gwałtownie cenie na nią i produkty pochodne.

Kolejny nasz mankament to drogi, parkingi i rozwiązania komunikacyjne. Nie chodzi mi tutaj o brak autostrad, bo są one u nas luksusem. Niestety nie posiadamy odpowiedniej ilości i jakości dróg średniej klasy. Cierpimy również na brak garaży i miejsca do parkowania. Nie zapominajmy, że samochód nie tylko jeździ, czyli spełnia funkcję komunikacyjną, ale gdzieś też musi się zatrzymać i poczekać na swojego właściciela.

Drugie ważne wydarzenie motoryzacyjne dotyczy nas krakowian i nowohucian. Pierwszego października wprowadzono w życie decyzję o uspokojeniu ruchu drogowego w centrum Krakowa. Praktycznie bez odpowiedniego przygotowania, bez rozważań zastępczych wyeliminowano z ruchu pierwszą obwodnicę. W dobie braku u nas paliwa zaproponowano jazdę, która powoduje zwiększone jego zużycie.

Nie będę opisywał szczegółów zaistniałych w życiu komunikacyjnym Krakowa po pierwszym paź-

dziernika, bo czyni to dość dokładnie prasa codzienna. Zresztą do zaistniałych zmian mam stosunek emocjonalny i subiektywny. Po prostu sam jestem posiadaczem „malucha” i odczuwam na własnej skórze dolegliwości wynikłe z „uspokojenia” ruchu. Nie trzeba zresztą mieć własnego samochodu, aby zaobserwować dantejskie sceny i korki na alejach, czyli drugiej obwodnicy. Nie wyobrażam sobie tego co się będzie tam działo w okolicach 1 listopada.

Może jednak trzeba było poczekać z pewnymi rozwiązaniami do oddania stopnia Kościuszki i obwodnicy tranzytowej wschód — zachód. Warto również pomyśleć wcześniej o przyspieszeniu budowy węzła komunikacyjnego w okolicach Dworca Głównego. Zupełnie niezrozumiałe jest wyeliminowanie tylu miejsc postojowych, bez stworzenia odpowiedniej zastępczej bazy parkingowej w okolicach centrum.

Rozumiem argumenty ekologów. Sam chciałbym żyć w zdrowym środowisku naturalnym. Jednak pod płaszczykiem walki o czyste powietrze eliminuje się w sposób wątpliwy źródło emisji wcale nie najbardziej uciążliwe w Krakowie. Tym bardziej, że samochody będą w zwiększonym stopniu krążyć i przystawać w pobliżu centrum. Podejrzewam, że będą więcej wydalać zanieczyszczeń niż dotychczas.

Jesteśmy świadkami dwóch decyzji. Z jednej strony chcemy rozwijać motoryzację, a z drugiej widzimy jak do tego zupełnie nie jesteśmy przygotowani. Przynajmniej jest to jaskrawo widoczne w Krakowie.

ES-PE

pieców. — Początkowo na tych prasach zatrudniano po dwóch: obok formiera był drugi, który wazył masę na wadze setnej i zasypywał ją do gniazda formy. Dzięki S. Boguszowi, który skonstruował maszynę do automatycznego zasypywania, ta praca odpadła.

WIKTORIA KNAPIK pracuje na formiarni Wydziału Szamotowego od 15 lat. Zaczynała na „kanalach” (tam, gdzie bywałyśmy często i my, redaktorki „Głosu”, pokazując ręczną ciężką pracę kobiet. Bo rurki lejowe wymagają „lekkiej ręki”, która potrafi wygładzić chropowatość tworzywa. I wymagają też, niestety, wcale nie kobiecej siły). W. Knapik pracuje na prasie Boyda: — Dziennie przenoszę około 550 kształtek i układam je na wózkach. Jedną wazy ok. 8,5 kg. Widzi pani, to jest zwrotnica wózka. Jest nie oczyszczona i nie konserwowana od dawna. Pusty wózek z trudem na niej obracam, co dopiero załadowany?

— Wtedy, w początkowych latach, pracowaliśmy w systemie trzymianowym — wspomina T. SALAMON. — Tydzień pracy zaczynał się z niedzielą na poniedziałek. Pracowało się np. do godz. 7 rano, by po ośmiogodzinnej przerwie pójść na zmianę popołudniową. Czulo się piasek w oczach... Dzisiaj w Wydziale Szamotowym nie wszystkie zmiany pracują z jednakowym obciążeniem. Na suwnicy zastaje jeszcze IRENEUSZA RĄCZKOWSKIEGO. To on przewodził młodzieżowej bry-

gadzie, która pierwsza w zakładzie, a druga w kombinacie podjęła hasło współzawodnictwa pracy. Tam liczył się także udział w czynach społecznych.

„W lipcu 1955 roku dokonano adaptacji Wydziału Krzemionkowego do produkcji wyrobów zasadowych. Trzeci Wydział Dolomitowo-Wapienny wybudowano równolegle ze Stalownią Martenowską. Piece szybowe do prażenia dolomitu oddano w 1956 roku. Na rok 1965 przypada rozbudowa wydziału dolomitowo-wapiennego. W pierwszym kwartale

— zakupując kolejne prasę Laeisa — Wydział Zasadowy. Stawne stały się wyroby dolomitowe na wiązaniu smółkowym. Partie ich wysyła się do RFN. Na tegorocznych Międzynarodowych Targach Poznańskich, wystawiane przez KM HiL, stały się również obiektem zainteresowania Holendrów.

Nadal jednak do najcięższych prac wykonywanych ręcznie, które wręcz domagają się jak najszybszej automatyzacji, należy ustawianie i rozładunek wózków piecowych. Pracujący przy tym mężczyźni

po jej zmodyfikowaniu, przy wykorzystaniu makulatury gazetowej czarno-białej i spoiwa SK osiągnęliśmy pozytywne efekty. Mimo wielu zalet wkładów są nadal za ciężkie.

— Niektórzy mówią, że mam „hopla”, niektórzy uważają to za zaletę, bo najbardziej cenię dyscyplinę. Nie tę sztywną. Nigdy nie tolerowałem bumelek, ale w pewnych trudnych sytuacjach trzeba ludziom „pójść na rękę”. Widzi pani, na biurku leży podanie pracownicy, która wychowując samotnie dziecko, odwołując je do oddlego przedszkola chce do pra-

KARSKI w latach 1951—56, WŁADYSŁAW BIEDA, w latach 1957—71 i od 1971 r. do dzisiaj Leopold Kowar”.

(z KRONIKI ZAKŁADU)

W Izbie Historii Zakładu kształtki, zdjęcia, dyplomy i... proporzeczki dokumentujące minione lata. Kurz z nich strzepuje się, gdy nadchodzi kolejny jubileusz.

— Przepracowałem w ZO 35 lat. Czy wytrwam do 40? Jeśli się sytuacja nie zmieni, chyba nie. Bo jak ja wyobrażam sobie pracę? Jaka powinna być? Co ją warunkuje w moim oddziale? Przede wszystkim dostatek i dobra jakość surowca, a nie ciągłe „uzeranie się” z dostawcami. Dostatek części zamiennych, pełne wykorzystanie urządzeń i pełne obsady stanowisk, a nie praca „na pół gwizdka”, bo naprawdę na wkłady izolacyjne odbiorcy czekają... Poza tym ważne jest, by ktoś, kto przepracuje 20, 30, 40 lat, był godnie uhonorowany...

Historia zakładu to przede wszystkim historia ludzi — tych, którzy pracowali, pracują i pracować będą. Obecnie załoga ZO liczy około 1300 osób.

*

Wraz z jubileuszem 35-lecia zakładu, jubileusz 35 lat pracy w nim obchodzili: Henryk Cyrych, Bronisław Duraj, Zbigniew Filipowski, Jerzy Grzesik, Włodzimierz Kołodziejczyk, Leopold Kowar, Józef Nowak, Józef Romanek, Tadeusz Salamon, Edmund Szymański, Jan Ząbkowski.

Krystyna LENCZOWSKA

Nadal szukają silnych...

przyszłego roku uruchomiono jedyny w kraju piec obrotowy do prażenia dolomitu konwertorowego.

(z KRONIKI ZAKŁADU)

— W roku 1967, gdy musiałem odejść z Wydziału Szamotowego, trafiłem jako mistrz na Wydział Dolomitowo-Wapienny. I mimo wszystko zostałem później jego kierownikiem. „Chrząst bojowy” przeszedłem przy produkcji wyrobów dla konwertora nr 3. Potem wykonywałem kształtki dla Huty „Katowice”. Za moich czasów jeszcze montowano pierwsze prasę Laeisa i piec do cieplnego ulepszenia wyrobów Menheima. Ruch na śląsku 22 lipca 1978 roku. Wówczas przeniesiono mnie na oddział wkładów...

W połowie zmodernizowano

przerzucają po 40 ton wyrobów na zmianę...

„W 1978 roku został przekazany wydział wkładów izolacyjnych do wlewnic. Zaspokaja on potrzeby naszej huty i hut śląskich. W ramach modernizacji zakładu zainstalowano od 1977 do 1985 roku w Wydziale Zasadowym i Dolomitowo Wapiennym cztery wysokoautomatyzowane prasę hydrauliczną Laeisa”.

(z KRONIKI ZAKŁADU)

— Na początku roku 1979 przeszedłem na Oddział Wkładów. Czy chętnie? Wcale nie! Był to okres trudny — początki tutaj. Załoga niedoświadczona. Urządzenia nowoczesne, szwedzkie. Niezbyt szczególnie dobrana technologia. Pracowały tu trzy instytucje, prześcigając się nawzajem. Dopiero

cy przychodzić trochę wcześniej... Albo ktoś ma wcześniej odjeżdżający ostatni autobus. W takich przypadkach wystawiamy specjalne przepustki. Ludzie narzekają na warunki pracy, nie chcą dostrzegać matych i dużych kroków zmieniających do poprawy. A ja ich rozliczam z wykonanej roboty. I uważam, że w zakładzie powinna się liczyć jakość pracy i sumienne spełnianie zawodowych obowiązków...

„Do końca 1987 roku załoga ZO wyprodukowała ogółem 15 mln 613 tys. ton wyrobów, zapraw, mas, moliw i topników wielokrotnie zwiększając produkcję i opanowując wiele nowych technologii i asortymentów wyrobów. W ciągu 35 lat szefowali w ZO STANISŁAW GOLCZEWSKI — dyrektor budowy, JÓZEF TO-

GŁOS MŁODZIEŻY

Druga już wystawa obrazów Marka Czeremańskiego w świetlicy Zakładu Stalowniczego zaskoczyła chyba śledzących jego twórczość. Rok temu mieliśmy możliwość podziwiać głównie martwe natury, szokujące zestawienia przedmiotów („Martwa natura z butami”) i choć była to konwencja realizmu można było dopatrywać się skłonności do surrealistycznego przedstawiania świata. Marek Czeremański zresztą nie krył, że ten kierunek malarstwa jest mu bliski, tyle że na razie szkoli warsztat. I co po roku?

To, co zobaczyliśmy na wystawie to jednak nie surrealizm, a socrealizm! Malarz postanowił, całkiem świadomie, pokazać jeszcze raz to, co tak

Wystawa w ZH

Odpowiedź na socrealizm

bezwzględnie zostało skrytykowane już wiele lat temu. Nie zraziły go wcale liczne rozrachunki ani krzyżki postawione nad sztuką z lat pięćdziesiątych. O ile twórcy profesjonalni na sztandarową wystawę tamtych czasów „Arsenal '55” odpowiedzieli „Arsenalem '88” (który poza nazwą z tamtym sposobem malowania nie ma nic wspólnego), o tyle Marek Czeremański odpowiedział: socrealizm jeszcze raz!

5 obrazów na jego wystawie przedstawia pracę hutnika: maszyny, rozlewanie stali do kadzi, zalewanie konwertora. Przy całym bardzo poważnym potraktowaniu tematu twórca pozwolił sobie na parę momentów niezdyktowanych: pokazał hutnika przytrzymującego dżazkę nogą — niezgod-

nie z przepisami, ktoś nawet zauważył, że brak gdzieś tam siatki ochronnej... „Samo życie” — odpowiedział autor wystawy i to jest chyba wy tłumaczenie takiego zwrotu w jego malarstwie. Nie o ten socrealizm chyba chodziło nie o ideologiczne przesłanki, lecz chęć przekazania życia takim, jakie jest. A jest szare, pracowite. Hutnicze kolory — szary, czerwony, brązowy dominują w tych podpatrzonych na hali obrazkach.

Marek maluje na terenie zakładu: w domu nie miał dotąd warunków. Może więc i miejsce, w którym się tworzy, ma wpływ na kształt, sposób malowania?

Tych kilka obrazów z pewnością nie zrobi furory, jednak w naszym, hutniczym

środowisku pozostanie dokumentem. Nie tylko dla potomnych, by wiedzieli, że tak wyglądała praca hutnika, ale też dla niedowiarków, którzy wątpią w aktywność kulturalną hutników i atmosferę życzliwości, jaką otacza się tu twórców. Marek Czeremański potwierdza, że bez pomocy kierownictwa Zakładu Stalowniczego, gdzie pracuje od niedawna jako plastyk (wcześniej był bliżej produkcji) — niewiele sam mógłby zdziałać. To, że chętnie organizuje się mu wystawy jest też zasługą zarządu zakładowego ZSMP, organizacji, której Marek jest członkiem od wielu lat.

Nie wspomnieliśmy wcale o drugiej części wystawy, na której oglądać można zabytki Krakowa, ponieważ są one po-

prostu dobre, a to każdy może sam stwierdzić odwiedzając świetlicę Zakładu.

Od stycznia tego roku Marek Czeremański jest członkiem Stowarzyszenia Plastyków Nieprofesjonalnych Ziemi Krakowskiej. Na wystawie do robku nowo przyjeżdżających członków przedstawił zupełnie inny rodzaj swojej twórczości. Trudno się dziwić, jest artysta ciągle poszukującym swej drogi, szkolącym swój warsztat. Osiąga już jednak sukcesy. Wziął udział w wielu wystawach, pięciokrotnie było to wystawy indywidualne. Na pewno o nim jeszcze usłyszymy. (vk)

*

Na temat dalszego umocnienia ZSMP w środowisku młodzieży wiejskiej dyskutowali przedstawiciele młodzieży z województwa krakowskiego na plenarnym posiedzeniu ZK ZSMP. Odbyło się ono 11 bm. w siedzibie Krakowskiego Związku Kółek Rolniczych i Organizacji Rolniczych.

JAK WYPOCZYWALIŚMY W LECIE?

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

ejalno-bytowy, jak i stale rosnące ceny i koszty utrzymania. W lecie dysponowaliśmy 3800 miejscami we własnych domach wczasowych i 10 tys. miejsc — dzierzawionych u osób prywatnych czy biur turystycznych. Właśnie dla poprawy tej bazy odcję — powiedział Wojciech Baran — co roku kombinat dokonuje zakupu sprzętu gospodarczego i wypoczynkowego lub pomaga w remontach. Stosunkowo mało skarg na poziom wypoczynku dotyczyło w tym roku wczasów dla dorosłych. Do największych „niewypałów” w tej dziedzinie należały wczasy w Paraszynie. Najwięcej uwag krytycznych padło pod adresem ośrodków, gdzie wypoczywała młodzież. Dotyczyło to m. in. obozu żeglarskiego w Szypach, gdzie obozowiczów umieszczono w zniszczonych domkach kempingowych, nie

było ciepłej wody ani lekarza, który by się młodzieżą opiekował, brakowało sprzętu. W Ostrowie, niestety, w ciągu turnusu musiano zmienić komendanta obozu! Dorosli narzekali: w Walkuszu na mły stan sprzętu pływającego, w Szypach na złą pracę kierownictwa ośrodka. Właściwie nie było skarg na wypocznik w kwaterach prywatnych. Pochwały padły pod adresem Chałup i Jastrzębiej Góry — szczególnie kwatery „Mayerling”.

Dzieci hutników wypoczywały w tym roku także za granicą. Nie do końca był udany wyjazd kolonistów organizowany przez WPZZ do ZSRR. Kolonisci narzekali na jakość jedzenia i postawę niektórych wychowawców, która nie baczła na nie, angażowała się w... handel.

Dorosli wypoczywali również poza krajem: w NRD, Czechosłowacji (gdzie jednak

stan proponowanej hutnikom bazy jest niezadowalający), na Węgrzech i w Jugosławii.

Wśród wniosków jakie padły na koniec spotkania były: wcześniejsze opracowanie rozdziałników (do 30 marca), lepszy dobór kadry kolonijnej, sposoby kwalifikowania dzieci i młodzieży na wyjazdy zagraniczne (wystarczy pozycja rodziców, czy trzeba robić „konkurs” wśród samych dzieci?), większa, prawdziwa i lepsza informacja o ośrodkach wczasowych — szczególnie nowych kwaterach. Inną kwestią były możliwości kontynuowania w takiej jak dotychczas liczbie wyjazdów do krajów socjalistycznych.

Na koniec dyr. Tadeusz Staniec podziękował kierownictwu ZT za dobrą w tym roku pracę i sprawny dowóz młodzieży na kolonie, oraz innemu zakładowi opiekunom za udaną współpracę z podległymi im ośrodkami. (krys)

Awanse i odznaczenia dla kombatanów

Uroczyste obchodzili 45 rocznicę powstania Ludowego Wojska Polskiego kombatan i inwalidzi wojenni. 10 bm. po brzozi wypełniła się sala Klubu Kombatan. Z weteranami walki i pracy spotkali się tego dnia przedstawiciele władz Jan Kucharski — przewodniczący DRN w Nowej Hucie, Stanisław Suchoński — dyrektor Kombinatu HiL, przedstawiciele KP PZPR HiL — Jan Czerwicz i Czesław Orczyk. Referat okolicznościowy wygłosił prezes Związku Inwalidów Wojennych Jerzy Michalik.

W tym uroczystym dniu, jak każda tradycja, wielu kombatanów z nowohuckiego środowiska zostało uhonorowanych odznaczeniami państwowymi i regionalnymi, ponadto — awansami na wyższe stopnie wojskowe.

Krzyżem Oświęcimskim zostali wyróżnieni: Weronika Korzeniak, Elżbieta Solarz, Henryka Nazim, Czesław Dębowski, Bronisław Molik i Mieczysław Marczynski.

Medalem za Udział w Wojnie Obronnej 1939: Władysław Lubiński, Władysław Kalinowski, Stanisław Kołodziej, Feliks Lubieniecki, Jan Gręda, Jan Jaros, Rudolf Jaromin, Józef Siwek i Władysław Zgoda.

12 osób zostało wyróżnionych Medalem „Za Udział w Walkach w Obronie Władzy Ludowej” oraz 6 — odznakami regionalnymi. Awanse na wyższe stopnie wojskowe rezerwy otrzymało 42 kombatanów.

Na wniosek ZIW natomiast odznaczono: Złotą Odznaką „Za Pracę Społeczną dla Miasta Krakowa” — Helenę Haber, Marianą Haliką, Józefa Lykę, Franciszką Poprawę i Jana Wójcikę.

Złotą Odznaką „Za Zasługi dla Ziemi Krakowskiej”: Bolesława Błaszkiewicza i Adama Maciaga.

Ponadto 5 osób otrzymało Odznakę „Budowniczy Nowej Huty”, a kilkanaście awansowanych zostało na wyższe stopnie wojskowe rezerwy.

Spotkanie uświetniły występy aktorzy scen krakowskich. AM



TYDZIEŃ W DZIELNICY

CZAS na zrobienie zimowych zapasów warzyw i owoców. Oprócz wprowadzonych przez niektóre placówki cen półhurtowych przy zakupie ziemniaków czy cebuli trwała też zielone kiermasze. Po zakończeniu udanego kiermaszu przed bramą główną kombinatu Krakowska Spółdzielnia Ogrodniczo-Pszczelarska przenosi swe stragany przed kino

ZIELONE KIERMASZE

„Swit”, gdzie do 19 bm. kupić będzie można plody naszych sadów i działek. Także PSS „Społem” oferować będzie warzywa i owoce w kilku punktach na terenie dzielnicy w najbliższą sobotę 15 października. Sprzedaż będzie prowadzona w godz. 9-14 przed DH „Wanda” oraz w os. II Pułku Lotniczego i w os. Piastów.

(mar)

STRAGAN OWOCOWO-WARZYWNY (ceny z nowohuckich placów targowych): „A mnie jest szkoda lata” — męcząc się chciało patrzeć na coraz mniejszy asortyment i coraz wyższe ceny na dziennej targowiskach. Coraz częściej na karteczce obok ceny widzimy: „bedziemy donieść „szklarniowe”. I tak mamy już pomidory spod folii (340-400 zł), ogórki dochodzące do 700 zł za kg oraz paprykę (400-700 zł). Zniknęły już śliwki damaszkowe, drożdża węgierskie (200-260 zł) — orzeczmy, że zimą będziemy musieli o suszeniu. Zima będzie jak znalazł. Pozostałe ceny: jabłka (w dużym wyborze) — (120-240 zł), gruszki (120-



180 zł), marchew — 80 zł, cebula (80-100 zł), rzodkiewka — 50 zł, kalafior (80-100 zł), jaskółka (36-38 zł), ziemniaki (50-55 zł), czosnek — 800 zł, orzechy włoskie — 1200 zł, kawa (10 dag) — 1500 zł.

CENY KWIATÓW: goździki (70-90 zł), róże — 200 zł, gerbery (200-230 zł), frezie (100-130 zł).

„ZIELONY RYNEK” — czarnorynkowe ceny dolarów sprzedaje sklep „Pewex” w os. Strusia. Cinkciarze narzekają na małe zainteresowanie zarówno kupujących jak i sprzedających. Cóż, niewielu jest chętnych na zakup za bony czy dolary pół litra „wyborowej” czy „żytnej”, bardziej oplota się w sklepie monopolowym. Obecny czarnorynkowy kurs kształtuje się następująco — koniki skupiają walutę amerykańską za 2100-2150 zł, zaś sprzedają za 2250-2300 zł.

W sklepie nocnym pracują kobiety

Handlowe pogotowie

HANDLOWYM pogotowiem można by nazwać sklep spożywczy nr 4 przy rondzie Kocmyrzkowskim. Tam zawsze można dokonać „awaryjnych” zakupów pieczywa czy masła. Sklep (jesienią i zimą) rozpoczyna działalność handlową już o godz. 17, przy czym dodatkową, 20-proc. dopłatę pobiera się od klientów, którzy kupują po godz. 20. Zwykle o 21 jest tu jeszcze spora grupka kupujących. Większość stanowią mężczyźni. Czy później ruch jest też tak duży? — pytam panią GRAŻYNĘ ORZECZOWSKĄ, zast. kierownika sklepu.

— Najwięcej klientów mamy do godz. 24. Wtedy robią jeszcze zakupy ci, którzy wracają z pracy. Po północy odwiedzają nas najczęściej milicjanci i pracownicy pogotowia ratunkowego. Wtedy już prowadzimy sprzedaż przez okienko, na dzwonek.

— Przyznam, że za ladą spodziewałam się zastać raczej mężczyzn...

— Nie, w tym sklepie pracują akurat same kobiety. Jest nas pięć i mimo to a-

tmosfera w pracy jest świetna. Każda z nas sprzedaje co drugi dzień, a właściwie noc. Dlaczego zdecydowałyśmy się na tę pracę? Każda z nas ma swoje powody. Ja na przykład mam dziecko chore na celiakię, a że przedszkola dla takich dzieci nie ma, więc nocna praca umożliwia mi lepszą opiekę nad dzieckiem w ciągu dnia...

— Co wasi klienci kupują najczęściej?

— Zwykle artykuły najbar-

ziej potrzebne: chleb, mleko, masło... Te towary bywają zawsze, chociaż największą sztuką jest właśnie składowanie „akuratnych” zamówień. Bo np. w ostatnią sobotę zamówiliśmy 240 bochenków chleba, sprzedaliśmy połowę. Podobnie z mlekiem. Trudno doprosić się o wędlinę. A mleko dostajemy już o godz. 2 w nocy, chleb — o godz. 5 rano.

— Czy można tu kupić alkohol?

— Na szczęście dla nas nie, bo chyba nie opędzilibyśmy się od klientów.

Sklep nocny przy rondzie Kocmyrzkowskim jest jedyną tego typu placówką handlową w naszej dzielnicy. I jedyną prowadzi sprzedaż każdej nocy z soboty na niedzielę. (krys)

Sprawdzianem pierwsze przymrozki

NISKIE temperatury sprzed tygodnia dały się we znaki niektórym lokatorom. W wielu mieszkaniach trzeba było włączyć przeróżne, domowe piecyki elektryczne. Sezon grzewczy rozpoczęliśmy przy najmniej częściowo we własnym zakresie. Ostatnio zima, polska jesień raczej już nie zmusza do tego. Oto jak wygląda sytuacja związana ze zbliżającym się sezonem grzewczym, spytaliśmy producenta ciepła EC w Łęgu oraz dystrybutora — MPEC.

W elektrociepłowni praktycznie zamknięto już sezon remontowy, jedynie do końca listopada trwać będą prace przy jednym z bloków. Zakład jest w zasadzie przygotowany do dostarczenia do magistratu ciepłowniczych ciepła o odpowiednich parametrach. Obecnie w obiegu jest ponad 12 tys. ton wody o temperaturze na wyjściu wynoszącej ponad 50 stopni. Dostarczane przez EC ciepło oodawane powoduje lepsze schładzanie wody w obiegu próżniowym, przez co bloki nr 3 i 4 uzyskują większą sprawność. Tylko jakiś kataklizm, np. gwałtowna obniżka tempera-

tury na zewnątrz połączona z silnymi wiatrami spowodować może kłopoty. Niezła jest również sytuacja na składowisku węgla. Zeromadono już ponad 200 tys. ton tego paliwa o niskiej zawartości siarki, pochodzącego z kopalni „Lenin” i „Staszic”.

Rozkopane w kilku miejscach na terenie dzielnicy odniki sieci ciepłowniczej budzą zaniepokojenie mieszkańców. Według informacji MPEC nie powinno być problemów z dostarczaniem ciepła do domowych kaloryferów. Jedynie w przypadku awarii czy remontu instalacji w poszczególnych budynkach mogą nastąpić przerwy w ogrzewaniu. Dlatego też uprasza się lokatorów o nieregulowanie we własnym zakresie blokowych węzłów grzewczych. W razie problemów np. z zapowietrzonymi kaloryferami najlepiej zwrócić się do MPEC, telefonując pod numer 44-18-72. Nie pracuje jeszcze ze względu na sprzyjającą aurę, kotłownia na Wzgórzach Krzesławickich, zasilająca w ciepło bloki w tym rejonie.

(md)

NIE MOŻNA bezradnie czekać aż strzykanie w kolanach czy inna dolegliwość przerodzi się w stan patologiczny, aż człowiek zostanie unieruchomiony. Czasami przecież są to skutki lenistwa, niedbania o własną kondycję. Praca nad sobą zawsze przynosi, lub może przynieść większe efekty niż zupełne poddanie się biegowi czasu. Dlatego zachęca się seniorów do ruchu, do ćwiczeń. Są one potrzebne nie tylko seniorom...

GYMNASTYKA DLA SENIORÓW

Jest szansa, by poprawić swoją kondycję. Zarząd Dzielnicy Polskiego Związku Emerytów, Rencistów i Inwalidów, wspólnie z Zarządem Ogniska TKKF i Komisją Rehabilitacji organizują gimnastykę usprawniającą. Zainteresowani powinni wcześniej uzyskać zaświadczenie lekarskie stwierdzające, że mogą uczestniczyć w gimnastyce. Z tym zaświadczeniem należy zgłosić się do sekretariatu Zarządu PZERII w Nowej Hucie (os. XX-lecia PRL, bl. 16/3). Zapisy przyjmuje się do 20 bm., codziennie w godz. 8-13 (oprócz sobót). Zajęcia będą się odbywać dwa razy w tygodniu (po 1 godz.) przez 3 miesiące. (R)

JUBILEUSZ PRZY PEŁNEJ SALI

NCK MA JUŻ 5 LAT

przy NCK: „Akademia pana Brzechwy”, Zespół Pieśni i Tańca „Nowa Huta”, „Kolibaiki”, „Niezabudki”, „Hamelnik” oraz „Encek”.

— Daję sobie radę — oświadcza ojciec dziecka — pan Stanisław, reagując na moje gratulacje.
— Jesteśmy tacy szczęśliwi. Proszę nas odwiedzić i zobaczyć naszą piękną córkę!
— Jesteśmy wdzięczni lekarzom, pielęgniarkom. Nie umiem tego wyrazić...
Dziecko jest zdrowe, ale jak będzie przebiegało jego wychowanie dalej? Czy starczy im sił na pielęgnację, na nocne

(mar)

28 WRZEŚNIA br. przyszła na świat Małgorzata Zofia. Nie byłoby w tym nic nadzwyczajnego — wszakże w Szpitalu im. Żeromskiego rodzi się codziennie kilka, kilkanaście dzieci — gdyby nie fakt, że w akcie urodzin brało udział aż tyle osób. Moment ten z niepokojem przeżywali także sąsiedzi, znajomi, rodzina. Państwo Zofia P. i Stanisław K., w tej chwili już szczęśliwi rodzice, obydwaj są inwalidami I grupy. Ona prawie nieruchoma, on powożący

Dr Kałuża: — Cenię ich odwagę!

podwójnym wózkiem inwalidzkim. Wiedzieli, że poród będzie ciężki, bardzo się tego obawiali, prosili o pomoc.

Matkę przyjęto odpowiednio wcześniej na I Oddział Ginekologiczno-Położniczy. I tutaj cały personel uczynił wszystko, by wspomóc naturę. Pod kierunkiem ordynatora dr. Stefana Kałuży czuwano nad zdrowiem i życiem matki i dziecka.

— Poród odbył się operacyjnie — pamięta dobrze to wydarzenie dr KAŁUŻA. — Potem zastosowaliśmy rehabilitację, bo wysiłek ten prawdopodobnie unieruchomiłby matkę całkowicie. Udało nam się! Po dziesięciu dniach można ją było zabrać do domu ze zdrowym dzieckiem.

czuwanie, wizyty w przychodni? — tymi wątpliwościami dzieli się z doktorem Kałużą.

— Samym będzie im bardzo trudno. Na początku pomoże pielęgniarka środowiskowa. Następnie, myślę że może siostry PCK zaglądałyby tam częściej. Prosiem też kolegę, lekarza, z rejonowej przychodni (Zofia P. i Stanisław K. są mieszkańcami osiedla Dywizjonu 303), by zainteresował się tymi ludźmi.

— Trzeba cenić ich odwagę. Był to niezwykły, wzruszający moment, gdy przyjechali do szpitala podwójnym wózkiem inwalidzkim. Niesamowite.

— Odjeżdżali z dzieckiem. Szczęśliwi. Tyle przeszli nie mogą się załamać. Trzeba im pomóc... (K)

□ (md) **ŚWIĘTO PATRONA** — Bohaterów Września 1939 r. — obchodziła Szkoła Podstawowa nr 144. W uroczystościach tych udział wzięli przedstawiciele 13 szkół z całego kraju, noszących to imię. Przy udziale żołnierzy z kampanii wrześniowej złożono kwiaty pod pamiątkową tablicą oraz otwarto Izbę Pamięci Narodowej. Odbyła się także sesja naukowa, wystawiano „Apel Pokoju”.

□ (md) **UROCZYSTA WIECZORNICA** z okazji 45. rocznicy powstania LWP odbędzie się dzisiaj w klubie MPIK o godz. 17. Połączona ona będzie z występami artystów scen krakowskich oraz kiermaszem książek wojskowych.

□ (md) **ZAKOŃCZENIE REMONTU** Przedszkola nr 88 w os. Wandy zaplanowano na 1 września. Jak łatwo sprawdzić, mamy połowę października, a w placówce tej nadal trwają roboty. Prywatnym firmom oraz DZEAS-owi pozostało do

KRÓTKO

wykonania jeszcze malowanie i wymiana podłóg. W imieniu dzieci, rodziców i personelu pytamy, jak długo to potrwa?

□ (md) **AKCJA „POSESJA”** trwa na terenie dzielnicy od początku tygodnia. Jej zakończenie planowane jest na 22 bm. Być może kontrolę MSP poprawią sytuację porządkową na terenie dzielnicowych zieleni i chodników pełnych żółtych, jesiennych liści.

□ (md) **44. ROCZNICA POWOLANIA MO I SB** będzie okazją do uroczystego spotkania, jakie odbędzie się jutro, 14 bm. o godz. 17.30 w sali Klubu Kombatanta.

□ (md) **„IMPRESJE MORSKIE”** to tytuł wystawy malarstwa Zdzisława Jachimczaka, która czynna będzie od jutra w galerii klubu MPIK. Wernisaż (15.10, godz. 17) połączony będzie z recitalem Duo Gitarowego „El Iberia” oraz sprzedażą książek marynistycznych.

□ (md) **DOPING DLA DROGOWCÓW**. Kładzenie asfaltowych krawężników przy al. Lenina trwa już bez mała kilkanaście miesięcy z przerwami. Takiego stanu rzeczy należy się chyba dopatrywać w skomplikowanym, jak na nasze warunki procesie jednoczesnego wytwarzania i kładzenia krawężników.

DZIKIE WYSYPISKO W MOGILE

CO ZROBIĆ z niepotrzebnym gruzem po remoncie czy rozbiorze domu? Najprościej — podrzucić go sąsiadowi. Do takiego wniosku doszli zapewne ci wszyscy, którzy wywieźli gruz na dziki plac przy ul. Otmętowej w Mogile. A że w Polakach wszystkie zakazy budzą zazwyczaj namiętny sprzeciw, więc gruz wysypuje się wprost pod tabliczką z napisem „Zabrania się wyrzucania gruzu budowlanego...” Co na to przedsiębiorstwo oczyszczania miasta, bądź właściciel terenu? Dziwi też fakt, że nie zaprotestowali właściciele stojących w pobliżu domów. (krys)

OGŁOSZENIA

ZGUBIONO zezwolenie na zakup wyrobów hutniczych na nazwisko Józef DANIEC (nr 88/525).

NA UCZCIWEGO znalazł czerwonego portfelika, a w nim pamiątkowego no zmarłej Matce damskiego zegarka w dniu 10 bm. czeka wysoka nagroda. Tel. 43-10-68 (wieczorem).

„ORBIS” PROPONUJE

OD DZISIAJ PP „Orbis” w os. Centrum B 7, rozpoczyna sprzedaż miejsc na wycieczkę promową na trasie: Kraków — Gdańsk — Kopenhaga — Hamburg — Lubeck. Termin imprezy 23-29 grudnia, cena: 172-195 tys. zł plus 41 dolarów. (d)

Każda droga wiedzie nas gdzieś w pola i urywa się. Ziemia tu żyzna, widząc buraczany urodzaj myśli, że nieźle wiedzie się tu rolnikom. Inaczej myśli politywany kierowca, zapewne o tym, że to i piątek i póki dia niego pora. Godzina wszak już 14. Zarzucamy, przypadkowi przechodnie nie słyszą o takim osiedlu. Wreszcie ktoś wie. — To tam, gdzie dziś podłączają gaz? W Węgrzynowicach! — słyszę. Pojedziecie prosto i koło kapliczki skręćcie w lewo. Stój i „święty”. Jedziemy więc w lewo. A tam, znowu droga się urywa przy „buraczanym urodzaju”. Nie udało się na skrót. Ostała się ta wiodąca koło Zakładu Karnego w Ruszycz, droga asfaltowa. Zakręt w lewo i długo, długo nie widać ludzi ni domów. Aż wreszcie, przed pierwszym na bezludziu, grupa elegancko ubranych dorosłych i dzieci. Wiemy już, że dotarliśmy do celu, że tutaj dzisiaj świętują.

Za dużo tych dróg wiodących do jednego celu — mówię głośno. Dróg bez drogowskazu. Znajduję zrozumienie u witających nas na obrzeżu osiedla. Jedziemy dalej. Tym razem droga wyboista, była to zapewne przed laty utwardzona szosa. Nie widzę przystanku PKS czy MPK. Dom od domu daleko, każdy elegancki, wybudowany według gustów współcześnie nam tworzących architektów no i możliwości. A w centrum rolniczego osiedla kapliczka i przystrojony równie ładnie znicz. Zapalono go w Węgrzynowicach 26 sierpnia 1988 r. Minęło już kilka tygodni od tej ważnej dla tego osiedla daty. Czas na refleksje. Węgrzynowice będą tu przykładem, że gdy się chce, wszystko można, że nie przeżył się sposób na polepszenie życia zwany czynnem społecznym.

Slepa wieś, 14 km od Nowej Huty?! I tak i nie. Na pewno ślepe są drogi! Ale wróćmy do tamtego sierpniowego dnia.

WYKREŚLILI NAS Z MAPY.

— Do 1986 r. byliśmy wsią przynależną do gminy Kocmyrzów — 10 km stąd. Od stycznia 86 r. jesteśmy osiedlem dzielnicy Nowa Huta. 20 lat temu Kocmyrzów zrobił nam utwardzenie drogi i na tym koniec. Szpital mieścił się w Proszowicach odległych o 26 km. Dziś lecymy się w „Żeromskiego” — zabrzmiło jak ukłonił w stronę wielkiego Krakowa. Ukłonił tym niższy, że kosztowało ich to 10 lat zabiegów. Teraz i z żywem bliżej do miasta i jakości sprawnej, inaczej się żyje — informują mnie miejscowi. Przy pobliskich domach kręca się fachowcy z rozdzielnią gazu Nowa Huta, podłączając reduktory wraz z gazomierzami w momencie, gdy pionie już znicz. Nie ona cudów. I tu nie obyło się bez kłopotów, może inaczej, niepokojów, czy nawet żalu. Całe osiedle to trzydziści kilka domów. Gazomierze i reduktory starczyło w dniu zapalenia znicza dla 17. Nie wiem jak czuli się ci, którym przyszło te 17 reduktorów rozdzielić. Były podobno i lzy i błagania. Wierzę, że pan Zdzisław Łopata, wspinał się inżynier tamtych lat przedwojennych, dziś kierownik Rozdzielni Gazu — Nowa Huta, dotrzymał słowa i w ciągu miesiąca „załatwił” reduktory dla wszystkich.

Notuję jeszcze z wypowiedzi gospodarzy: — nie możemy kupić piecyków łazienkowych ani kuchennek. Jak kto ma w miarę dobrą tę na butle gazową to przerabia. Doprowadzenie gazu do domu kosztowało nas około 60 tys. zł, a kuchnia gazowa kosztuje dziś — 70 tys. 600 zł i to jeszcze jej nie można kupić — dziwią się. Zapisaliśmy się, jak trzeba było w „Domarce” i nie dostaliśmy ani jednej kuchenki.

Pionie znicz. Pan w białej bluzce witający nas na obrzeżu osiedla okazał się być tą, która umiała zachęcić do pracy. Teresa Podsiadło — przewodnicząca Komitetu Osiedlowego, lub jak kto woli, zwana pieszczotliwie przez męża sołtyśką. Jak przystało z takiej okazji dziękuje wszystkim i jest jej przykro z powodu... reduktorów. Trzeba jej jeszcze wybudować drogę, by przez wieś jeździło MPK, wybudować świetlicę, telefon z korbką zamienić na tarczowy. O takich jak ona, powie potem inspektor Wydziału Gospodarki Komunalnej — Zenon Bugański. — Tam „baby” rowy kopaly. Ale jak trzeba to: manicure, fryzury. Ugoszcza. Gdzie do nich mężczyznom. Ale przed tym ukłoniem w stronę kobiet powiedział m. in. 4 km gazociąg wybudowano w trzy miesiące. To może się jeszcze kiedyś zdarzy w III etapie reformy prawdziwie pojętej. Przekroczyliśmy wszelkie bariery biurokracji. Jeśli wśród ludzi panuje zgoda i jedno-

myślność, to można i takie bariery pokonać. Wiemy — niezgoda rujnuje. Przykład osiedle Łęg. Do dziś nie mają gazu z powodu... przesteru ambicji. Dzieło chwali mistrza, czyli was i znicz się pali.

Wiesz bez drogi, bez komunikacji. Do przystanku autobusowego w Wadowie — 5 km, do przystanku autobusowego w Górze Kościelnickiej — 2 km, do przystanku PKP w Ruszycz — 3 km. Dlatego może odnotowałam z wypowiadz, przewodniczącego DRN Jana Kucharskiego obietnicę, że będzie rzeczniczką budowy drogi w czynie społecznym, byle nie zabrakło zapasu do społecznego działania.

Wśród tych, którym dziękowano — był wieloletni radny Stanisław Zmuda. Tu w Węgrzynowicach o nim pamiętano.

I jeszcze wizyta w domu państwa Stanisławy i Jana Ochłów. Stara kuchnia z piecem na węgiel, a obok zrobiona ze spiżarki nowa, z kuchenką gazową. W łazience piecyk gazowy. Sprawdzamy, gaz się pali i tu. Szczęśliwi, zadowoleni. Dziś mają podwójne święto: urodziny im się wnuczka. Może jej życie będzie łatwiejsze, bo do szkoły jeszcze daleko...

I JA TAM BYŁAM...

chciałoby się ten dzień zakończyć baśniowo — miód i wino pijam. A wszystko przez te drogi. Ale gdyby



nie one, nie dowiedziałabym się od pana Krzysztofa Wójcika, właściciela prywatnego zakładu instalacji gazowych, że w ciągu jednego dnia mieszkający tu wykonali rów długości 1300 m, głębokości 90 cm. Pracowały całe rodziny. A od innych wiem, że pan Wójcik nie chodził w krawacie, on i dwóch pracowników położyli w rowie instalację gazową w tempie ekspresowym i to trzykrotnie taniej niż firmy państwowe. Mile wspominają Antoniego Jude — inżyniera nadzoru.

Od męża sołtyśki dowiedziałam się, że „zdari” trzy motory dojeżdżając przez 35 lat do pracy w fucie. Zrezygnował z jednego z nich, z dwóch pozostałych jeden jest jednym z nielicznych gospodarzy, którzy pracowali w fabryce. Młodzi tak, ale jego rówieśnicy, sieją, orzą... Poznałam i znacznych gospodarzy. Zasiedli statecznie za stołem i rozmowa, jak w każdym polskim domu, zeszła na naszą rzeczywistość. — „Od jutra w każdą sobotę strąkujemy” — powiedzieli mi na pożegnanie.

KILKA DNI PÓŹNIEJ

Brakowało mi szczegółów. Wiedziałam również, że ten rok był łaskawy dla wszystkich, którzy pracowali społecznie. Co rusz to w innym osiedlu nowohuckim zapalano gazowe znicze. Koordynował czynny pan Zenon Bugański. Zjawiłam się w DRN. U pana Zenona słownie. Zastalam przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Gazociągu w Mogile — Jana Kasznika i mieszkankę Węgrzynowic — Stanisławę Gębale. Przychodzenie do pana Zenka weszło im już w nawyk. Dawało już uporządkować się z budową gazociągu, a Kasznik zjawia się tu przy lada okazji. Po co? A tak — odpowie. W rozmowie zahacza o Łęg (patrz artykuł „Szwagrowie”). Moim zdaniem — powie — Sewiolek włożył masę pracy. Budowaliśmy równocześnie. Wspólnie dla Łęgu, Wróznicy i dla nas załatwialiśmy „welon”; przydział lepiku oraz rur z kombinatu. Za zezwoleniem też chodziliśmy równocześnie, wydeptywaliśmy ścieżki, spotykaliśmy się pod drzewami, wydzielaliśmy. Robiliśmy wszystko, żeby obniżyć koszty i wspólnym transportem z Polski to zwozić. Przykład: samochodem z Łęgu przywieźliśmy lepić dla Łęgu, Wróznicy i Mogily.

Mogila nie zgazyfikowana? — dźwięki się. Robiono to dopiero teraz? By-

ła w latach 60. — mówi inżynier Bugański, ale pozostawiono częściowo ul. Klasztorną do ul. Ptaszyckiego: 17 domów, piekarnię i Automobil Klub. Dała się we znaki panu Kasznikowi — ta enklawa, która miała ulec likwidacji, nie uległa. O, jeszcze jeden petent z Węgrzynowic!

— Ile wam brakuje pieniędzy? Pół miliona starczyłoby do pokrycia reszty kosztów? — pyta pan Zenek.

— Jak nie ma tej pani, nie nie załatwić. Przejechałam się. — Chodź.

INSTRUKTAŻ KASZNIKA

— Droga przez mekę. To formalności w różnych instytucjach, które warunkują wydanie zezwolenia na wybudowanie gazociągu: w Wydziale Ochrony Środowiska Urzędu m. Krakowa, opinia z Biura Rozwoju Krakowa. Zlecenie projektu Zespołowi Usług Projektowych. Potem uzgodnienie projektu z Zakładem Uzgodnienia Dokumentacji Projektowej w czym bierze udział aż 20 różnych instytucji. Potem... potem idzie się do BRK i tam wydają opinię lokalizacji inwestycji. Z nią przychodzi się do Wydziału Architektury UD o zatwierdzenie planu realizacyjnego i wydanie zezwolenia na budowę. Dołączyć trzeba wyrys ewidencji gruntów i wykaz właścicieli działek (wyciąg z ksiąg wieczystych) przez które przebiegać ma gazociąg.

Starania plus załatwianie spraw formalnych trwało dwa lata. Gdyby tego nie było, uporabilibyśmy się z robotą w dwa miesiące. Była decyzja naczelnika w lutym 1985 r., mieliśmy skończyć budowę do końca 1985 r., a skończyliśmy w marcu br.

Inni robili bez zezwolenia. Tak było w Węgrzynowicach, zezwolenie otrzymano w lipcu, a gazociąg oddano w sierpniu!

— Czekać na zezwolenie załatwialiśmy materiały. Sądzę, że pan Zenek podziaczył nas pod tych co już zezwolenie mieli: od Kantorowicz odkupiliśmy jeden „welon” 8 bali, potrzebne były dwa więc sprzedaliśmy Komitetowi w Dłubni — powie p. Gębala z Węgrzynowic.

— Człowiek surowy. Papierów za dużo. Załatwiamy jedno, dowiadujemy się, że trzeba załatwić jeszcze coś innego — mówia.

— Nie podziękuję się, gdybym wiedział ile mnie czeka roboty. Dziś ludzie mówia, że dzięki mnie mają gaz. Namolestowałam się, ale satysfakcja jest. Żeby nie było to wszystko takie zawile na etapie przygotowania — powie p. Kasznik. Załatwiałam latami, więc już z nawyku zahaczam o pokój pana Zenka.

— W Wydziale Architektury załatwia się najgorzej. Pan inżynier mówi: przyjdź pan jutro, bo nie mam papierów. A my widzimy że z napisem „Węgrzynowice” na biurku. Pan inżynier przesuwają papiery. Ale już po wszystkim — powie pan Gębala.

CHYBA NIE...

— W Węgrzynowicach. Drogi nie ma, szkoły nie ma, sklepu nie ma. Dzieci, jak którymś bliżej, bo osiedle rozległe, dojeżdżają do szkoły do Wadowa lub do Kościelnej. Czasem pieszo, czasem rowerem, czasem ktoś podzuci. Mieszkańcy Węgrzynowic w ubiegłym roku w czynie społecznym wybudowali 1400 m drogi od parowozowni w Ruszycz do domu sołtyśki. Na resztę zabrakło pieniędzy. Fundusz jest w planie perspektywicznym. Obiecano im również, że poszerzą im drogę od Zakładu Karnego w Ruszycz do parowozowni. Może wówczas MPK przedłużą linię autobusową z Wadowa. Walczą o to. Może i tym razem się uda, wszak gazociąg wybudowali w trzy miesiące. Koszt — 9 mln 600 tys. zł. 4 mln zł to pomoc państwa w formie dotacji. Reszta — ich własna praca.

— Przyszan, że nie wiem gdzie są Węgrzynowice — powie pan Kasznik. Pan Zenek rękę trzyma na pulsie. Ostatnio zrobiono dość dużo, gazociąg we Wróznicy, Przyłasku Rusieckim, Węgrzynowicach, Mogile, Kantorowicach...

— I ciekawostka, przewodniczący SKBG w Łęgu pan Eugeniusz Sewiolek wycofał rezygnację. Jest więc i tam szansa na zakończenie przedsięwzięcia — informuje Bugański z satysfakcją.

O, przyszedł przewodniczący SKBG z Zesławic. Pan Bugański i oni znowu zmaleli się przed kolejną — utrudnioną przez biurokrację — robotą.

Janina DZIURO

Tajem

PRZED tą jabłonią zatrzymywali się i dorośli, i dzieci, patrząc pożądliwie na niewysokie, brzemienne od owoców drzewko. Czerwone, piękne jabłka były wyjątkowo dorodne. Obciążone gałęzie trzeba aż było wesprzeć podpórkami.

Pan TADEUSZ ZAHUTA jest zadowolony nie tylko z tego drzewka, które wzbudzało powszechny zachwyt. Ma w swoim ogródku więcej drzew owocowych, trochę krzewów, warzyw. Wszystkie wspinał się owocują. Teraz już małeńki sad opustoszał, zebrane zostały owoce. Jeszcze tylko dwa drzewka są wizytówką jego działki w mistrzejowickim, pracowniczym ogrodzie. Obydwa uginają się od dużych, widać też, że zdrowych jabłek.

— Wszystkie drzewa, które pielęgnowałem w dniach owoców mają corocznie wspinał się plony — zdradza tajemnicę pan Tadeusz. — Tylko ze sliwą mam kłopoty.

Faktycznie, sliwa w narożniku polećka działkowego wyraźnie różni się od innych drzew. Osowiała, rachityczna, wygląda chorobliwie.

— Okazuje się, że w tym miejscu jest ciek wodny. Przepływa akurat pod tą sliwą. Naznaczyłem jak biegnie — wyciągniętą ręką wskazuje pan Tadeusz kierunek podziemnego nurtu. Na ogrodzeniowej siatce znakiem rozpoznawczym jest kawałek sznurka. Pan Tadeusz demonstruje wahadłkiem podziemną strukturę, tajemnicę tego kawałka ziemi. Z wahadłkiem nie rozstaje się nigdy, zawsze nosi je przy sobie. — Trzeba czasami sprawdzić, komuś doradzić, pomóc.

Gdy w dwa tygodnie później spotykam pana Tadeusza na działce, po sliwie pozostał tylko kawałek pnia. Została wycięta.

— Na cieku wodnym z powodzeniem można na przykład sadzić pomidory, ale sliwy tego nie lubią. Gdy kilka lat temu sadziłem sliwę, tej świadomości jeszcze nie posiadałem. Dziś wie więcej, wciąż odkrywa tajemnice przyrody, jest fachowym instruktorem Społecznego Zarządu Wojewódzkich Ogrodów Działkowych, nie rozstaje się z kalendarzem siewu i pielęgnacji roślin metodą biodynamiczną. Ka-

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

się 18 września, gdy samolot z Warszawy via Amsterdam, Dubai, Bangkok, Hongkong lądował w Seulu, gdzie po raz pierwszy do programu Igrzysk wpisano gimnastykę artystyczną.

— Zamieszkaliśmy w wiosce olimpijskiej, w jednym z długich wysokich wieżowców. Każda z reprezentacji zajmowała w nim oddzielną klatkę. Standard trochę więcej niż akademicki, mniej niż hotelowy. Zamieszkaliśmy wspólnie z Liżą Białkowską, jej trenerką i wioślarkami w dwupokojowym mieszkaniu. Dwie małe sypialnie, salon, kuchnia — łazienka, duży balkon. Trenowaliśmy w szkolnej hali niedaleko wioski, dopiero na dwa dni przed zawodami wpuśczone nas do hali olimpijskiej. Wioska otoczona była wysokim ogrodzeniem i dobrze strzeżona. Każdorazowe wejście było naszym małym odprawą celna.

— Jak wyglądała olimpijska kuchnia?

— Sam budynek był olbrzymi w kształcie podkowy, całkowicie przeszklony. Posiłki wydawano cały dzień. Jedzenie? Koreańscy usiłowali stworzyć coś na wzór kuchni europejskiej, ale nie bardzo im to wychodziło. Jadłom bardzo mało. Z mięs, jako że nie przepadam za morskimi specjałami, wybierałam drob-

lendarz... Zarząd... cznego... wewnęt... ka Mar... go przez... nej Pols... Noteci... Skąd... ty? Ja...

łowicie... i którą... Tadeu... pochodz... młodość... choć z... nockiej... Od kilk... krwi i... cjalista... Rur Zg... nie spie... lata... O... tej dzia... cieli-org... w Mistr... w kieru... tu kilku... stkich...

Choć i t... jadłom... — oczywi... jem. Wewr... rzonej prze... teren rel... zbudowa... cy odpoczy... nawet am... tenkarskie... skiej dzia...

— Ko...

— Oczyw... eady czas... wspólnie... stety nawo... dziłmy się... Chcąc wyć... szonkoweg... my na oli... należało si... ceny w Se... nie znaczn... indziej...

— Za... starcie... technik... odłączn... gimnast...

— Plasti... waży zalec... zar ten o... inaczej gó... ści 10 m... gość aż 6... z patyk... Najlepsze... radzieckie... się od ma... garskie, p... ponii, sk... „swoje” d... właściwie... zębów. K...

emnica dni owoców

ny-
zac
ze-
ko.
yły
one
zoc

dowo-
które
w
wych,
wspa-
sad
eszcze
jego
liczym
użytych,

ęgno-
pocznie
ę pan
opoty.
poletka
nnych
gląda

u jest
tą sli-
wycia-
kie-
zienio-
jest
instru-
ę, ta-
nadeł-
e nosi
praw-

tykam
po-
wy-
eniem
y, ale
at te-
eszcze
wciąż
tacho-
ządu
wych,
i pie-
a. Ka-

alendarz-instrukcja jest wydawany przez Zarząd Główny Polskiego Klubu Ekologicznego w Krakowie, wyłącznie do użytku wewnętrznego. Jest to niewielka książeczka Marii Thun, tłumaczona z niemieckiego przez nestora biodynamiki w powojennej Polsce — Juliana Osetka z Nakła nad Notecią, pioniera w tej dziedzinie.

Skąd te zainteresowania u pana Zahuty? Jak posiadał tę wiedzę, którą pieczo-

osiągnięcia, choć na tym poletku pracuje przeważnie sam. Widzą, pytają, niekiedy korzystają z jego rad.

— Z biodynamiką zetknąłem się przypadkowo, przy okazji fascynacji radiestezją. Wielkimi słowami można by rzec przy zgłębianiu tajemnic przyrody. Kolega podsunął mi książkę Verne Kameron, potem sięgnąłem po dzieła Rudolfa Steinera.



Fot. STANISŁAW GAWLIŃSKI

łowicie stosuje w uprawie swojej działki, i którą nieustannie wzbogaca?

Tadeusz Zahuta, chłopak spod Sanoka pochodzi z robotniczej rodziny. W swej młodości nie zetknął się z rolnictwem, choć z bogactwem przyrody na Ziemi Sannockiej, naturalnie, że się „zaprzyjaźnił”. Od kilkudziesięciu lat jest hutnikiem z krwi i kości, pracuje jako technolog specjalista w Biurze Technicznym Zakładu Rur Zgrzewanych. Do emerytury mu się nie spieszy, ale wie dokładnie, że to trzy lata... Od kilku lat jest posiadaczem małej działki. Był zresztą jednym z założycieli-organizatorów ogrodu działkowego w Mistrzejowicach, na stoku zbiegającym w kierunku Batowic. Obecnie jest już tu kilkudziesięciu działkowców, zna wszystkich i wszyscy jego znają. Widzą jego

Wyjaśnię, że Rudolf Steiner to mistyk austriacki, twórca rolnictwa biodynamicznego i antropozofii, głoszącej możliwość poznania świata duchowego za pomocą jasnowidzenia. Zaintrygowany także kulturą i religią Dalekiego Wschodu.

Tak więc się zaczęło, od przemożnej chęci spożytkowania wiedzy w praktyce rolniczej. A od trzech lat pan Tadeusz już systematycznie uczęszcza na szkolenia, zebrał PKK.

— Uprawiam mój ogródek bez chemii. Stosuję tylko kompost z pokrzyw. Stos kompostowy umieściłem specjalnie pod dzikim bżem. A poza tym staram się być w zgodzie z rytmem kosmicznym. W przenoszeniu sił kosmicznych na Ziemię pośredniczą Księżyc okrążając naszą planetę w 27 dni i około 8 godzin. Zależnie w

jakiej konstelacji Zodiaku się znajduje, odpowiednio wpływa na Ziemię poprzez klasyczne żywioły — ziemię, wodę, powietrze, ciepło. Tworzą się owoce w czterech różnych częściach rośliny. Wszystkie rośliny korzenne — marchew, buraki, seler — najlepiej udają się sadzone i pielęgnowane w tzw. dni korzeni. Natomiast wszystkie rośliny liściaste, jak sałata, kapusta powinny być pielęgnowane w dniach liści. Rośliny kwiatowe są najpiękniejsze, gdy siane i uprawiane w dniach kwiatów. Natomiast rośliny owocowe, jak ogórki, pomidory, krzewy jagodowe i drzewa owocowe wydają najlepsze plony, jeżeli się je sadi, pielęgnuje i zbiera w dniach owoców.

— Ja właśnie korzystam z kalendarza biodynamicznego (dokładnie są określone dni liści, owoców, korzeni i kwiatów) i drzewa owocowe pielęgnuję w dniach owoców. Kalendarzem tym postępuję się również w życiu codziennym. Przykładowo — w dniu liścia nigdy nie kupuję zapasów chleba, ponieważ wiem, że jest on słabo wyrośnięty, mało strawny, i niezbyt smaczny.

Tak więc cztery żywioły wytyczają rytm życia i zabiegów agrotechnicznych działkowców, i rolników, którzy uczą się przyrody na nowo. W dniach liścia, gdy Księżyc znajduje się w trygonie wodnym (Raka, Skorpiona lub Ryb) opryskują na przykład (wywarem z piołunu) kapustę przed szkodnikami. Wiedzą też, że w dniach liścia nie należy zbierać plonów bo źle się przechowują, szybko ulegają zepsuciu. Rośliny liściowe zbierają z polu w dni kwiatowe, kiedy Księżyc znajduje się w konstelacji trygonu powietrza lub ognia. Mają wyniki, ale to wszystko wymaga niemałej wiedzy, obserwacji przyrody, korzystania ze szkoleń.

— Działkowcy — stwierdza inż. KAZIMIERZ RABSTYŃ, specjalista ds. organizacji i ekonomiki gospodarstw z Rejonowego Zespołu Doradztwa Rolniczego w Nowej Hucie — generalnie odchodzą od chemizacji. Coraz chętniej chłoną wiedzę i starają się być w zgodzie z rytmem kosmicznym. Niektórzy tylko z lenistwa lub niewiedzy poprawiają przyrodę nawozami sztucznymi, osiągając jakościowo gorsze plony.

— Trudniej ten proces przebiega w rolnictwie, przy większych, wielohektarowych uprawach. Chemia oznacza szybszy przy mniejszym wysiłku fizycznym. Choć na-

wozy sztuczne są już tak drogie, że z punktu widzenia ekonomicznego stają się coraz mniej opłacalne. Może to zadecyduje o stopniowym przestawianiu się na rolnictwo biologiczne.

— Mamy na naszym terenie działania kilka takich, wzorcowych gospodarstw. Chcemy pociągnąć innych. W tych gospodarstwach nie się nie marnuje. Nie ma też pojęcia chwastu, bo każda roślina spełnia swoje zadanie. Jest coraz większe zainteresowanie na przykład pokrzywą, którą niegdyś wyrwano się i wyrzucało. Tymczasem preparat z pokrzywy może zastąpić pestycydy. Próbuje się badać także właściwości innych roślin.

Inżynier Rabstyn mówi jeszcze o płodozmianie, o wysiewie roślin motylkowych w zboża itp. Cała rozległa wiedza, coraz szerzej stosowana w RFN, Austrii... Czy u nas ma szansę upowszechnienia?

Pan Kazimierz oświadcza, że nie mamy wyjścia, chemia jest zabójczą dla rolnictwa. Prowadzi do zakłóceń w przyrodzie, której częścią jest człowiek.

— Chemizacja prowadzi do skażenia wód pitnych. Nawozy sztuczne, zwłaszcza azotowe są ruchliwe. W Niemczech stwierdzono, że ta wódzówka „chemii” do wód może trwać czasami dwadzieścia lat, ale i znacznie krócej. O skutkach wiemy sporo — to właśnie choroby zwane cywilizacyjnymi. Człowiek wiele może, a więc może uzdatnić wodę, ale koszty tych zabiegów 5–6-krotnie przekraczają cenę nawozów sztucznych... Nawet więc ekonomia powinna sprzyjać rozwojowi rolnictwa biodynamicznego. Wyścigi chemii z naturą obraca się przeciwno człowiekowi. Zresztą „natura jest do naśladowania, ale ma swoje tajemnice”.

Musimy zdecydować co chcemy mieć na stole — zdrową i drogą (bo pracochłonną) żywność, czy też będziemy holdować chemii (również nietaniej). Im dokonamy tego wyboru na rzecz biodynamicznej uprawy wcześniej, tym lepiej.

Pana Tadeusza i jego kolegów o słuszności takiego wyboru już przekonywać nie trzeba. Ich poletka z drzewami owocowymi, warzywami, dają wspaniałe plony. Upowszechnienie jednak biodynamiki wymaga czasu i coraz więcej dobrych przykładów. Trzeba zrozumieć, że człowiek powinien żyć w zgodzie z przyrodą.

Henryka ROSIEK

Choć i tak, już w samolocie, zjadłam pieczeń z ośmiornicy — oczywiście nie wiedząc co jem. Wewnątrz podkowy tworzonej przez hałę stołówek, był teren rekreacyjny pokryty sztuczną trawą. Tam sportowcy odpoczywali, odbywały się nawet amatorskie popisy piosenkarzów. W wiosce olimpijskiej działała też dyskoteka.

— Koreńczycy?

— Oczywiście bardzo mili, cały czas gonili za nami by się wspólnie sfotografować. Niektórzy nawet na zakupy chodziliśmy ze specjalną obstawą. Chcąc wydać 300 dolarów kieszonkowego jakie otrzymaliśmy na olimpiadę i coś kupić, należało się ostro targować bo ceny w Seulu były w tym czasie znacznie wyższe niż gdzie indziej...

— Zanim opowiem o starcie, wtajemniczmy czytelników w szczegóły nieodłącznych rekwidytów gimnastyczek...

— Plastikowa „maczuga” waży zaledwie 15 kg, ale ciężar ten odczuwa się zupełnie inaczej gdy spada z wysokości 10 m, wstążka — ma długość aż 6 m i połączona jest z pętykiem długości 60 cm. Najlepsze są wstążki atlasowe, radzieckie, bo nie elektryzują się od maty Obreże — bułgarskie, pilki z RFN lub Japonii, skakanka... Przyrządy „swoje” dla gimnastyczki są właściwie jak szczoneczka do zębów. Kostiumy, z elastycz-

nej lakry, dostarcza nam niemiecka firma „Medico”...

— Start w olimpiadzie zaczął się bardzo dobrze, ocierając się niemal o medal...

— Po pierwszym dniu eliminacji, po ćwiczeniach z maczugami i wstążkami, byłam czwarta. Ucieszyłam się bardzo i bardzo wystraszyłam. Jak podejść do startu w następnym dniu? Łaz czy mobilizacja? Wysłałam bardzo spie-

ta. Niestety błąd w ćwiczeniu z obreżą i spadek na 9-te miejsce. Potem trzeba było odrabiać. Mogło być lepiej, ale właściwie to siódme miejsce uważam za sukces...

— Złotliwi mówią, że dlatego wystartowałaś tak dobrze, bo nie było z tobą trenerki?

— Nie wiem co by było gdyby pani Krystyna Georgiew była w Seulu, niemniej wiele jej zawdzięczam. Uważam, że to właśnie ona jako trenerka aktualnej mistrzyni Polski, bo przecież nadal nią jeszcze jestem, powinna pojechać do Seulu. To, że nie po-

jechał było wypracowane wcześniej z „układami” w GKKS-ie. Może gdyby była przy mnie właśnie po tym pierwszym, dobrym dniu byłoby jeszcze lepiej?

— Na tej olimpiadzie zdarzenia budziły werdykty sędziów. Jak wyglądało to w gimnastyce artystycznej?

— Nie powiem by sędziom oceniali mnie źle ale też nie jestem zupełnie zadowolona.

—MARZĘ o balecie

Byłam świetnie przygotowana, a jednocześnie liczyłam się z tym, że oceny 10 i 9,9 pkt, należą się tylko Bułgarkom. Dostałam 9,9 lecz dopiero w ostatnim dniu, za ćwiczenia ze wstążką, gdy już nikomu nie zagrażałam. Chociaż... w czasie zawodów wiele sędzin podchodziło do mnie (przecież znamy się z różnych aren sportowych) i mówiło, że jeszcze nie widziały mnie w tak dobrej formie...

— Ominęły gimnastykę afery dopingowe?

— I gimnastykę i Polaków w Seulu. Po raz pierwszy i

mnie i wszystkim sportsmenkom wykonywano testy na kobiecość. Pobierano w tym celu próbki śliny z wewnętrznej strony policzka...

— Olimpijskie plotki i okładowości?

— Wiem, że Ben Johnson nie mieszkał w wiosce tylko w specjalnie wynajętym apartamencie. Flo Grafitsch przycięła paznokcie. Stefi Graff widziałam pedałującą na rowerze. Na pływani w dniu kiedy startowała Wojdat, Podkościelny i Biondi, pojawił się Arnold Schwarzenegger i wzbudził tak wielkie zainteresowanie, że musiał opuścić salę, by do wyścigów doszło...

— Jak wyglądały wybory miss?

— To, że mnie wybrano było raczej kwestią przypadku. Po prostu wiele pięknych sportsmenek wyjechało wcześniej. Mnie wytypowano kolektownie. Szale na moją stronę przeżyła prezentacja ubiorów olimpijskich, gdy posuwistym gestem zdjęłam z ramion kawy żakiet i przeciągnęłam go po parkiecie. To bardzo spodobało się publiczności i sędziom. Wygrałam pamiątkowy puchar i mini-wieżę (gramofon i radio) produkcji koreańskiej.

— Każdy sportowiec miał zabrać do Seulu kamik by usypać pamiątkowy kopczyk. Co zrobiłaś ze swoim?

— Oczywiście wzięłam do Seulu kamik spod pewnego kościółka w Poznaniu. Wytnęłam na nim nawet czerwone serduszko ale... niestety ode mnie nie odebrał.

— Czy podjęłaś już nagrodę za zajęcie 7 miejsca, która wzbudziła sensację o nagradzaniu w dolarach sportowców tak wiele kontrowersji?

— Otrzymałam 300 dol. za to siódme miejsce, ale naprawdę w czasie startu o tym wcale nie myślałam...

— Ogłosiłaś, że kończysz już swoją karierę. Co o niej?

— Myślałam, że po 12 latach intensywnych ćwiczeń pora sięść z planazy. Miałam już 22 lata i choć mogłabym jeszcze startować myślę, że właśnie teraz jest pora by odejść, osiągnęłam chyba na koniec mojej kariery swój największy sukces. Co dalej? Jestem studentką II roku AWF, studiuję na kierunku nauczycielskim, może kiedyś wrócę do sportu jako trenerka. Od przyszłego tygodnia rozpoczynam lekcje baletu...

— Dziękuję bardzo za rozmowę.

Krystyna LENCZOWSKA

PS W czasie rozmowy Teresa wypila herbatę słodząc ją 2,5 łyżeczkami cukru i zjadła bez ociągania dwa paczki.

Gdyby Bartosz wiedział!

NIEWIELU krakowian chyba pamięta, kto budował prześcisłe podziemne Dworca Głównego. Państwowa firma zaplanowała te prace na dwa tygodnie i potrzebowała ciężkiego sprzętu do wykopów. Żołnierze zrobili to w dwa dni wywożąc na taczakach i kopiąc łopatami, bo ruch pociągów nie pozwalał użyć sprzętu. To było dawno. Ale do tej pory żołnierzy KRAKOWSKIEGO PUŁKU OBRONY TERYTORIALNEJ im. BARTOSZA GŁOWACKIEGO można spotkać tam, gdzie należy dobrze pracować.

Do Krakowa przyjechali z całej Polski, przede wszystkim z jej regionu południowego. Często można ich spotkać na ulicach Krakowa, ale także np. na rusztowaniach rewaloryzowanych krakowskich kamieniczek.

Praca bowiem, zdobycie zawodu jest podstawowym założeniem tej jednostki. Jednak równie ważne jest szkolenie wojskowe. Można ich też więc spotkać na rutynowych zajęciach.

Specyficzny charakter tej służby pozwala na ściślejszy kontakt ze społeczeństwem. Żołnierzy Pułku im. Bartosza Głowackiego można spotkać w szkołach, na spotkaniach kolonijnych z młodzieżą. Raz w kwartale do koszar mogą przyjść wszyscy — „otwarte drzwi” zapraszają chętnych.

W tym roku również z okazji „DNIA WOJSKA POLSKIEGO” jednostka gościć będzie prawie 3 tysiące dzieci i młodzieży. A przyznam — jest co oglądać. Obecnie czeka zwiedzających dodatkowa atrakcja. Wspaniale przygotowana Izba Pamięci. Została stworzona przez niewielką grupę żołnierzy, oddana w lipcu z okazji jubileuszu 25-lecia. Pomysłowy wystój wnętrza, pieczołowicie dobrane ekspozyty przedstawiające historię i dzień dzisiejszy jednostki, świadczą nie tylko o znajomości tematu, ale także o smaku artystycznym organizatorów. Jubileusz jednostki pozostawił więc swój ślad, ale nie tylko

w Izbie Pamięci. Pułk jako pierwszy tego typu w Polsce otrzymał sztandar.

A o tym, że w żołnierzach jest także coś z artystów, świadczą najprzeróżniejsze ozdoby wykonane przez nich samych łącznie z malowidłami historycznymi na ścianach. Inne swoje zdolności mogą rozwijać w kołach zainteresowań, bo na zajęcia w takowych także mają czas. Są więc amatorzy fotografii, jest zespół muzyczny i teatralny.

Poza pracą, która niejako „z urzędu” im się należy, żołnierze znajdują także jeszcze czas na pracę społeczną, która w ubiegłym roku określona została na 9 tys. roboczogodzin. Dostęć trudno to pogodzić z dobą i zegarem, ale wiadomo — żołnierze dużo potrafią. Pomagali więc w Domu Spokoju Starości, pracowali w Zoo i dzięki nim zwierzęta mogły zamieszkać w nowych pawilonach. Żołnierze też skorzystali — mieli bezpłatny wstęp do ogrodu. Nie brak ich także w Ogrodzie Botanicznym. Dzięki żołnierzom OT „Herbapol” zasilany jest kilkunastoma tonami ziół, a stacja krwiodawstwa otrzymuje prawie 500 litrów krwi rocznie.

Żołnierze pomagają w przemyśle zbrojowym, ale znajdują także czas, by prywatnie po-

móc swoim kolegom i ich rodzinom przy znużeniu. I im także możemy zawdzięczać, że zboże znalazło się na czas w spichlerzach.

Ich prace społeczne „sięgają” także do Raławic. Ale nie dziwnego, tam ich patron ma swój kopczyk obok kopca Kościuszki. Wspólnie z działaczami Kulturowego Towarzystwa Raławic chcą zagospodarować pola walk, na których chłop Bartosz popisał się swoją odwagą, zatykając lufę armaty — czapkę. Żołnierze wiedzą o tym, że ich patron był bohaterem, ale poznają go także bliżej. Był normalnym człowiekiem — i „do szklanki” i porzucił lubił. Na ten temat w Maciejowicach zorganizowane było ciekawe sympozjum. O tym, że żołnierze znają także Panoramę Raławic, nie trzeba chyba specjalnie przypominać. Systematyczne wycieczki pozwalają zobaczyć to dzieło.

Wycieczki to działalność wpisana jakby w rytm życia jednostki. Zakłada się cykl —

poznać miasto, w którym służysz. Żołnierz po odbyciu służby nie będzie może już miał okazję tu wrócić. Są więc niedzielne wędrowki po historycznych zakątkach Krakowa, zwiedzanie muzeów, ale także wyjścia do kina i teatrów (choć niektórzy woleliby... na piwo). A jeżeli oni nie idą do teatru, to... teatr przyjdzie do nich. Kontakt z Teatrem 38 i podpisana umowa z NCK zapewnią przedstawienia „Mazurka”. Na pewno żołnierze znajdą w nich coś ciekawego dla siebie.

Jeszcze wspomnieć się godzi, że mimo tak wypełnionego dnia żołnierskiej służby znajduje się czas na udział w sportach, konkursach. A miejsca, które drużyny zdobywają, rzadko bywają inne niż pierwsze.

Można tylko pogratulować dowódcy płk. EUGENIUSZOWI PACHOLARZOWI wspaniałych żołnierzy i kadry, której niewątpliwą zasługą jest to, że podopieczni właśnie są tacy.

A wszystkim odznaczonym i tym, którzy w „Unii Wojska Polskiego” uzyskali nominacje składam także najlepsze życzenia.

Bronisława KUFEL-WŁODKOWA



W zawodach nieważne, czy żołnierz, czy cywil.

Łatwiej wybić szybę, niż ją wstawić...

NA RAPORT o stanie przygotowania kombinatu do zimy stawili się przedstawiciele kierownictw wszystkich zakładów i wydziałów huty oraz społeczni inspektorzy pracy. Sprawozdania były krótkie, rzeczowe. Niektórzy pomagali sobie przygotowanymi materiałami, w których dokładnie wyszczególniono, co jeszcze należy zrobić, gdzie brakuje materiałów, a gdzie tak zwanej mocy przerobowej. Niektórzy stwierdzali krótko: wszystkie zadania wykonane.

„Wywołujący do odpowiedzi” Jerzy Gierz, zastępca gł. energetyka kombinatu, porównywał swoje dane z końca września (bo takie napłynęły zgodnie z przyjętym harmonogramem do odpowiedzialnej za ten problem komórki); z tym, co przedstawiała przybyli na spotkanie. Sprawozdań wysłuchiwał także: główny energetyk kombinatu Jerzy Borgosz, przewodniczący SIP Kazimierz Klarman, wiceprzewodniczący NSZZ Jan Tyrka i gł. specjalista ds. bhp Andrzej Stankiewicz.

Wydawać by się mogło, że była to jeszcze jedna nasiadówka. By zmienić zdanie wystarczy przywrzeć się, co się za przedstawianymi danymi kryje. Zgodnie z zarządzeniem dyrektora naczelnego kombinatu z roku 1984 w każdym zakładzie i wydziale huty dokonuje się systematycznych przeglądów pod kątem tzw. przygotowania do lata i do zimy. Zgodnie z tym zarządzeniem do służb głównego energetyka solnely dane do 30 września przedstawiające sytuację w poszczególnych zakładach, czyli mówiące o tym, co zrobiono, a co zostało do zrobienia. Jest takich sprawozdań 35. W 8 stwierdzono, że prace założone harmonogramem wykonano w 100 proc. Inne zakłady uporały się ze swymi do końca października. Wszystkich zadań było 758, a w tym np. przeznaczona do remontów dachów powierzchnia wynosiła 247 700 m² (a są to i tak wybrane najbardziej potrzebne).

Przygotowanie do zimy to przede wszystkim zapewnienie ciepła. Remonty dachów są więc jednym z istotniejszych przedsięwzięć, obok szklenia okien i często wybitych latem świetlików. Ciepło zapewni także sprawna i ciągła funkcjonująca sieć grzewcza, potrzebny jest zatem jej dokładny przegląd. Są tu także jeszcze potrzebne przygotowania ciepłej wody, sprzętu, który pomoże w zimie np. przy odśnieżaniu. Stąd objęte harmonogramem przeglądy — by przypomnieć, że cały rok trzeba myśleć o tym, aby zima nie zaskoczyła.

Po przeglądzie przygotowań do zimy

Przysłuchiwałam się podobnej naradzie przed rokiem. Wtedy prawie każdy z referujących narzekał, że nie da się wykonać prac, bo brakuje: szyb, zaworków, naszczepnic, a dobre chęci tylko nie wystarczą. W tym roku narzekań było jakby mniej. Nie wierząc własnym odczuciom, zanotowałam zainteresowanych.

Rzeczywiście zaopatrzenie w najpotrzebniejsze materiały znacznie się poprawiło. Przedstawiciel działu zaopatrzenia potwierdził, że mają wystarczającą ilość cegieł, a i szkła nie powinno zabraknąć. Są świetliki, jednak dalej będzie istniał problem zaworków. Chociaż sporadycznie się w sporach ilościach, popyt jest większy niż możliwości zakupu. Zaopatrzenie więc zaapelował (delikatnie) o oszczędność. Nie wiem, czy to dobre słowo. Może nie tyle oszczędzać, co do prostu nie zabierać. Nic dziwnego, ten chłódowy towar przydaje się także w domu... A w zakładzie można pomarzyć — nie ma, nie staraja się, dlaczego zimno?

W dyskusji, której nigdy nie brakuje, gdy na sali siedzą „sypowcy”, sporo miejsca poświęcono drogom w kombinacie. Mówił także o nich A. Stankiewicz: Istnieją dziury, do których nie przyznaje się żaden gospodarz. Może byłby w kombinacie jeden gospodarz „od dróg?” — padło z sali. Inż. W. Trzepla, odpowiedzialny za drogi główne, czyli kończące się na O, nie był zachwycony tą propozycją. I tak nie może nadążyć z pracami na tych, które ma, a tu w zimie miasto przydzieli także do odśnieżania część dróg miejskich. Drogami międzyzakładowymi muszą opiekować się poszczególne zakłady.

Podobne problemy występują z oświetleniem. Są takie punkty, że nie wiadomo, kto ma się nimi zająć. Ale tak to już jest, gdy za dużo gospodarzy...

Z przeprowadzonego przeglądu i złożonych sprawozdań wynika, że w zimie w zakładach powinno być ciepło, nie powinno brakować ciepłej wody i tego wszystkiego, co przy niskich temperaturach ułatwia życie. Będzie piasek do posypywania dróg (bo już w tym roku na pewno nie będzie się posypywało solą w kombinacie, a i miasto także obiecało dbać lepiej o nasze buty i koła samochodów).

Ale na wszelki wypadek dobrze też jest jeszcze poprosić i panią „Zimę”, by zawitała jak najbardziej łagodna.

(bw)

LISTY DO REDAKCJI

REKORDY Z OS. PIASTÓW

Mieszkam w os. Piastów. Kiedy w 1974 roku oddawano te bloki, lokatorzy zastawali niesamowite ilości usterek. W łuki między ścianami stykowymi uchodziła dłoń. Przy rurach były nie zatynkowane dziury, szpary znajdowały się też w schowkach na liczniki gazowe. Po mieszkaniach gonity myszy...

Komisje usterkowe odwiedzały nas bardzo często, ale ich zapewnienia o tynkowaniu bloku już za rok, nie sprawdziły się. Każdy z nas sam zalepił dziury, malował bariery na balkonach. Po kilku latach wymieniono nam kaloryfery na żeberkowe, ale założono mniejszą ich liczbę niż wpisano do faktur. W każdym pomieszczeniu jest o dwa, trzy żeberka mniej...

Po 14 latach przypominano sobie o elewacji bloków. W sierpniu 1987 r. robotnicy przystąpili do tynkowania bloku nr 25. Zwiezione stemple i deski ułożono pod oknami. Dzieci biegły po tych deskach od rana do nocy, zagładyły do okien, a wieczorami roznosyły deski po całym osiedlu. Zawiadomilem majstra, Antoniego Hanję, prosiłem też o usunięcie materiałów sprzed okien. Na drugi dzień, 8 stycznia 1988 roku zabrał część desek, resztę usunął dopiero 8 września, kiedy zakończono wreszcie tynkowanie.

Balkony w tym bloku są brzydko pomalowane, niedokładnie wykończono parapety i pręty. Haków do wieszania sznurów na bieliznę nie wykrecono, lecz poutrącano młotkiem. Przy porządkach pomownie wybrudzone okna. Zieleńce i krzewy przed blokiem zostały zupełnie zniszczone. SM „Hutnik” nie ma chyba powodów do chwalenia się...

C. Z.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

W „KUŹNI” — DZIAŁALNOŚĆ POZOROWANA?

Po przedłużonej przerwie wakacyjnej ruszyła działalność w Domu Kultury „Kuźnia”. Personel chyba odetchnął, bo wreszcie uporano się z filią mieszczącą się tam do niedawna przedszkola. Ostatecznie dopomógł Państwowy Inspektor Pracy, który nakazał... rozsunąć półki w bibliotece DK w celu rozszerzenia przestrzeni między nimi zgodnie z przepisami. To, że najstarsze grupy w przedszkolu liczą teraz po 40 dzieci, a sześciolatki pomieszczone są z pięcioletkami jest już mniej ważne...

W „Kuźni” nie już nie zakłóci spokoju. Kiedyś istniała tu kawiarnia. Jej bywalcy, zwykłe podpici, ordynarni i zaciepni, o drzewo byli tolerowani przez portiera. Personelowi DK też to nie przeszkadzało, choć po zamknięciu lokalu chuligani z wyliciem wylegali na osiedlowe uliczki, łamali ławki, niszczyli zieleń. Najważniejsze, że mieszkańcy osiedla mogą teraz raz do roku zabawić się w „Kuźni”. Po mikolajkowych chatach działalność klubu zamiera...

Są jeszcze filmy. Wyświetlane są regularnie, ale samego dziecka nie można tam postać. A może będzie można?

3 października w „Kuźni” startuje biblioteka, statystycznie czynna połowę nominalnego czasu pracy. Dziwne, że mieszcząc się 300 m dalej biblioteka miejska może być czynna przez 11 miesięcy w roku... Tam wala tłumy, portier nie pyta, po co się przyszło...

Myślę, że mądry Dyrektor nie będzie podejmował jakiegokolwiek i wyciągnięcia wniosku z tego listu. Czy nie szkoda tak wielkiego lokalu na pozorowaną działalność?

Dzieci z przedszkola w os. Złotego Wieku dziękują za decyzje. Bronić się nie potrafią.

(Nazwisko i adres znane redakcji)

PIĄTEK — 14 X

PROGRAM I
17.15 Teleexpress
17.30 „Reportaż z przeszłości”
18.05 Telewizyjny film dokumentalny „Losy”
18.50 „Monitor rządowy”
19.10 „10 minut” — program publicystyczny
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 Telewizyjny teatr romantyki — Ilia Ilf i Eugeniusz Pietrow „12 krzeseł” (3)
21.15 Sprawozdanie z konferencji premiera Rakowskiego
22.45 DT — komentarze

PROGRAM II
17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 „Ze wszystkich stron” magazyn reporterów
19.00 „Wrockowa lista przebojów Marka Niedzwieckiego”
19.30 „Dookoła świata”
20.00 W kulisach Sejmu
20.15 Magazyn „Piątek”
21.25 „Przed turniejem miast” — Kłodzko — Krotoszyn
21.30 Panorama dnia
21.45 Filmy Federico Felliniego „La Strada”

SOBOTA — 15 X

PROGRAM I
9.00 „Drops”
10.30 DT — wiadomości
10.40 „Stare, nowe, najnowsze”
11.20 Magazyn lotniczy
11.50 „Wędrowki dalekie i bliskie”
12.35 „Telewizja prowincja”
13.05 „Pieprz i wanilia” — „Niezłomny kraj” (1)
13.45 „Samy swoi” — komedia obyczajowa produkcji polskiej
15.15 Telewizyjny teatr prozy, Maria Kuncewiczowa „Cudzoziemka”
16.30 Losowanie Dużego Lotka
16.45 „Flesz” — magazyn muzyczny
17.15 Teleexpress
17.30 Telewizyjny film dokumentalny „Losy”, cz. 2
18.15 Światowy dzień żywności
18.30 „Butik”
19.00 „Z kamery wśród zwierząt”
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Tylko dla orłów” film sensacyjny produkcji angielskiej
22.35 „Tydzień w polityce” — Telewizyjny przegląd sportowy
23.05 DT — wiadomości
23.15 Anegdota teatralne Igora Smiałowskiego
23.20 Literatura i erot „Wdziadło” film produkcji polskiej

PROGRAM II
14.25 Telewizyjny koncert z cyklu
15.00 „Turniej miast”
16.00 „Miejsce dla dzikich zwierząt” (1) — serial
16.25 „Spektrum”
16.40 „Meandry architektury”
17.00 Horaz inteligencji
17.15 „Miasta świata” — film dokumentalny
17.50 Polska Kronika Filmowa
18.00 Program lokalny
18.30 „Turniej miast” (3) — Kłodzko — Krotoszyn
19.30 Rewelacja miesiąca: Metropolitan Opera w Nowym Jorku Giuseppe Verdi „Trubadur” — ok. 21.40 Panorama dnia

NIEDZIELA — 16 X

PROGRAM I
9.00 Dla młodych widzów
10.30 DT — wiadomości
10.35 „W królestwie owadów”
11.05 „Zajechał wóz do Nysy” (1)
11.35 „Kraj za miastem”
12.00 „Zajechał wóz do Nysy” (2)
12.30 „Złote wrota” — teatryk piosenki z Koszyc
13.20 Telewizyjny koncert z cyklu

TV

14.10 „Zajechał wóz do Nysy” (3)
14.40 „Antena”
15.00 „W kamiennym kregu” (30 i 31) serial
17.00 Teleexpress
17.15 „10 lat Jana Pawła II” film dokumentalny
19.00 Wieczorynka „Wuzzle”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Smieciarz” (2) serial produkcji polskiej
21.30 Sportowa niedziela
22.10 „7 dni na świecie”
22.20 Telewizyjny film dokumentalny „Wielka szansa”

PROGRAM II
10.00 Film dla niesłyszących „Smieciarz” (2) serial
11.25 „Peryskop”
11.55 Jutro poniedziałek
12.15 Powitanie
12.20 „Być tutaj” gawęda prof. Wiktora Zima
12.35 „Turniej miast” (1) Kłodzko — Krotoszyn
13.35 Kino rodzinne: „Lek wysokości” film prod. węgierskiej
14.20 „Blżej świata”
15.50 „Turniej miast” (2)
16.45 „100 pytań do...”
17.15 Podróże w czasie i przestrzeni „Odyseja Cousteau”
18.05 „Turniej miast” (3)
19.00 „Wywiady Ireny Dądzic”
19.30 „Chlebem i solą” — VI Międzynarodowy Festiwal Teatrów Ulicznych
20.00 Studio sport
21.00 Rajd „Jelca” — Wrocław ‘88 — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Z biegiem lat, z biegiem dni” (6) — „Kraków 1905” — serial TP

PONIEDZIAŁEK — 17 X

PROGRAM I
16.20 Program dnia, DT — kół
16.25 „Luz” program nastolatów
17.15 Teleexpress
17.30 „Człowiek dla człowieka” magazyn PCK
17.40 Studio sport
18.25 „Laboratorium”
18.45 „Telespotkania”
19.10 „10 minut” — program publicystyczny
19.20 Dobranoc „Czekam na ciebie, wielorybie”
20.00 Dziennik telewizyjny
20.05 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 Teatr telewizyjny na świecie — William Szekspir „Makbet”
22.35 Rozmyślenia prof. Mariana Stepnia
22.45 DT — komentarze

PROGRAM II
18.00 Program lokalny
18.30 Antena „2” na najbliższy tydzień
19.50 „Ojczyzna — polszczyzna” — o języku Jana Pawła II
20.05 Galerie świata: „Trawa malarsza — Goya” (1)
20.30 W warszawskich Łazienkach gra Janusz Olejniczak
20.00 „Spotkania z Kalinką” — teleturniej
20.45 „Osądźmy sami”
21.30 Panorama dnia
21.45 Biografie: „Peter Shaffer” film produkcji ang.
22.40 Wieczorne wiadomości
22.45 „Rozmowy o cierpieniu”

WTOREK — 18 X

PROGRAM I
9.40 „Złote obrączki” (12) — serial telewizyjny hiszp.
16.00 Program dnia, DT — wiadomości
16.05 „Gazeta Rolnicza”
16.25 Scena TDC — reportaż
16.50 Dla dzieci „Cojaki”
17.15 Teleexpress
17.30 „Lex” zapowiedź programu
17.35 „Polonia Restituta” (7)
18.30 „Klinika zdrowego człowieka”
18.50 „Lex” — społ.-pr.
19.10 „10 minut” — program publicystyczny

19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Złote obrączki” (12) — Konferencja prasowa rzeczniczka rządu
21.25 „Lex” — magazyn społeczno-prawny
21.35 „Aretha jakiej nie znamy” — koncert „Królowej soul”
22.00 „Szaleństwa Maxa” — film produkcji franc.
22.10 „Wódka, pozwól żyć...”
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II

17.25 Język angielski (1)
17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 „Wiek niepewności” (2) — serial dokumentalny produkcji angielskiej
19.30 Studio sport
20.00 Program rozrywkowy
21.00 „W cieniu historii”
21.30 Panorama dnia
21.45 „Zwrotnik Kraba” (1) — serial prod. franc.

ŚRODA — 19 X

PROGRAM I
9.25 „Jak być szczęśliwym” film fab. prod. radz.
15.50 Program dnia, DT — wiadomości
15.55 Losowanie Express i Super Lotka
16.05 „Bariony”
16.25 Dla dzieci: „Tik-Tak”
16.55 Studio sport — Polska — Albania w przerwie ok. 17.45 Teleexpress
18.50 „Sejmowe spotkania”
19.10 „10 minut”
19.20 Dobranoc „Miś Uszatek”
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Studio sport: Anglia — Szwecja; w przerwie ok. 20.45 Jutro, pojutrze, za tydzień
21.50 „Klub międzynarodowy”
22.20 „Ociosywanie mży” — spotkanie z Kazimierzem Koźmiewskim
22.30 Telewizyjny Informator Wydawniczy

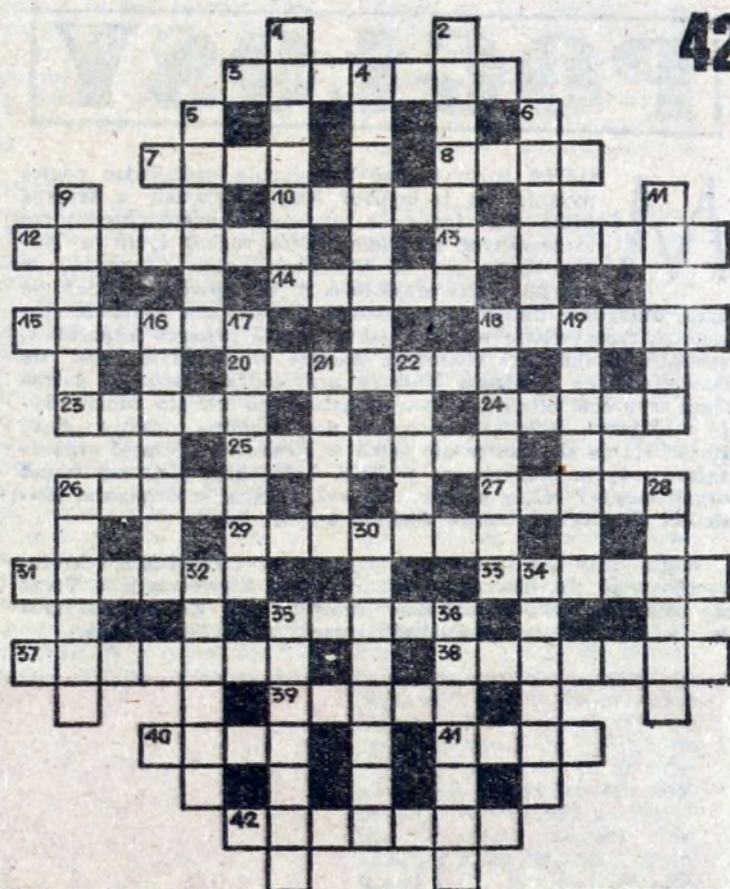
PROGRAM II

17.55 Program dnia
18.00 Program lokalny
18.30 „Sponsor” — teleturniej
19.00 Magazyn „102”
19.30 Galeria „Dwójki”
20.00 „Gdyby nie ty” — film obyczajowy prod. RFN
21.00 „Łotwa — polskie ślady” — reportaż
21.30 Panorama dnia
21.45 „Telewizja nocą”

CZWARTEK — 20 X

PROGRAM I
9.25 „Bergerac” (7) — serial
16.20 Program dnia
16.25 Dla młodych widzów
17.15 Teleexpress
17.30 „Powrót koni” — wojakowy program historyczny
19.55 Telewizyjny film dokumentalny „Kajakarstwo wysokogórskie”
18.30 „Sonda”
18.50 „Teraz” — tygodnik gospodarczy
19.10 „10 minut” — program publicystyczny
19.20 Dobranoc
19.30 Dziennik telewizyjny
20.00 Jutro, pojutrze, za tydzień
20.05 „Bergerac” (7) — serial produkcji angielskiej
21.05 „Pegaz”
21.55 „Wokół wielkiej sceny” — magazyn oper.
22.40 DT — komentarze

PROGRAM II
17.30 „Rodzice i dzieci”
18.00 Program lokalny
18.30 „Muppet show”
19.00 „Prezentacje, prowokacje, pytania”
19.30 „Puls” — program medyczny
20.00 „Pieśń o samordowanym narodzie żydowskim”
20.40 „Zaprosimy tylko noc” — śpiewają Ewa Wanat i Janusz Mych
21.00 „Ekspre” reporterów
21.30 Panorama dnia
21.45 Studio teatralne „Dwójki” — Bogusław Schaeffer „Scenariusz dla nie istniejącego lecz możliwego aktora instrumentalnego”
22.45 Wieczorne wiadomości



POZIOMO: 3. oby był pełen gotówki, 7. glony, 8. odcinek trasy, 10. kolejna liczba, 12. czynność, praca, 13. ranga w marynarce, 14. pn. amerykański wyjec, 15. sjeść, 18. imię naszej czołowej tyżwiarki, 20. bufor, 23. stado koni, 24. był premierem w 1920 r. i wiceprezydentem w 1945 r., 25. Józef był historykiem literatury, profesorem UW, a Kornel poetą, 26. głos męski, 27. rewia, 29. też scena, 31. splawia drewno, 33. złoty wiosenny kwiat, 35. wódz plemienia w Afryce, Pld. Ameryce lub despotyczny władca, 37. na nim doświadczalna uprawa, 38. autorka tekstów do wielu znanych piosenek, 39. wzór, ideał, 40. szaniec, 41. był czczony w starożytnym Egipcie, 42. coś w rodzaju kanapy.

PIONOWO: 1. Anglik przy nim wypoczywa, 2. do ogłoszenia na zebraniu, 4. autor powieści „Legenda Tatr”, 5. nosi go turysta, 6. amerykański rolnik, 9. dokument stwierdzający własność wynalazku, 11. siedziba muz, 16. bielak, 17. służy do obwiązywania, 18. dawna nazwa lekkich pajazdów lub wyposażenie, 19. rzymska enklawa, 21. wynik działania, 22. na weselu grał jej Jankiel, 26. typ wagonu towarowego, 28. gatunek jaszczurki, 30. powtórzenie przestępstwa, 32. sklep z lekami, 34. sława, reputacja, 35. zestaw, serwis; 36. zgięta część rury.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 40

POZIOMO: 3. kongres, 7. zółw, 8. broń, 10. elana, 12. Poronin, 13. Tristan, 14. trema, 15. stępka, 18. krezus, 20. lekarka, 23. kłosz, 24. susza, 26. Atrydzy, 26. szewc, 27. awans, 29. jubiler, 31. ustawa, 33. zdanie, 35. lepra, 37. melodia, 38. Ujejski, 39. kara, 40. drut, 41. okno, 42. szampian.

PIONOWO: 1. konwent, 2. herbata, 4. galareta, 5. górnik, 6. domiar, 9. mostek, 14. matura, 16. promeja, 17. Alzacja, 18. kasiarz, 19. ekstaza, 21. ko-

rab, 22. Rydel, 26. system, 28. spinka, 30. imperium, 32. wadium, 34. Drezn, 35. laktoza, 36. automat.

Nagrody książkowe za poprawne rozwiązanie krzyżówki w 40 numerze „Głosu Nowej Huty” wylosowali: Jerzy Pajtasz 31-207 Kraków ul. Siemaszki 30/17, Cezary Zamiński 31-624 Kraków, os. Piastów 25/3, Tadeusz Dobrzański 30-335 Kraków, Al. Grottegera 1/7.

UWAGA. Nagrody wysłamy pocztą.

KINA

SWIT godz. 16.30 i 18.30 „Commando” prod. USA, od 15 lat, godz. 20.30 „Betty” prod. fr. od 18 lat. Poranek 16 bm, godz. 18.45.

ŚWIATOWID godz. 16.00 „Pieśń o Rolandzie” prod. fr., od 15 lat, godz. 18.00 „Dzika namierność” prod. USA, od 18 lat, godz. 20.15 „Malone” prod. USA, od 18 lat (film przedpremierowy).

SFINKS 14 bm, godz. 15.45 „Misja” prod. ang., od 15 lat, godz. 18.00 i 20.00 DKF KROPKA „Frankenstein 90” 15 i 16 bm, godz. 15.45, 18.00 i 20.15 „Misja” 16 bm, godz. 11.00 i 12.00 Poranki, 17 bm, godz. 15.45 „Bał” prod. fr.-wł., od 15 lat, godz. 18.00 i 20.00 „Wojna światów — następne stulecie” prod. pol., od 18 lat, 18 bm, godz. 15.45 „Wojna światów — następne stulecie” godz. 18.00 i 20.15 DKF KROPKA „Diabeł wcielony” (Pokaz Inst. Kult. Włoskiej), 19 bm, godz. 15.45 i 18.00 „Wojna światów — następne stulecie” godz. 20.00

„To było w «Głosie»” po raz ostatni!

Oto wyniki OSTATNIEGO losowania naszego konkursu. Właścicielem kuchenki turystycznej (bez butli) został Henryk Jakubowski zam. w Krakowie, ul. Rostworowskiego 11/37. Prawidłowa odpowiedź brzmi: „GNH nr 39, artykuł Romualdy Jarockiej-Nowak pt. „W obliczu ruchu uspokojonego! Rower symbolem XXI wieku?”.

POGŁOSY

MOŻNA zaryzykować (niezdarnie naśladować poetę) pytanie: Co to będzie? Mój przyjaciel, z którym kilka dni temu rozmawiałem o muzycznym (ze szczególnym uwzględnieniem rocka) życiu w Nowej Hucie, już od dłuższego czasu twierdzi, że czarno widzi przyszłość. A na dowód dodaje, że życie muzyczne zeszło do podziemia. Trudno mu odmówić słuszności, rzeczywiście ostatnio jakby mniej różnych koncertów, spotkań, działalności klubowej. Jeszcze w ubiegłym roku do Nowohuckiego Centrum Kultury przyjeżdżały zespoły, potrafiące wypełnić salę estradową do ostatniego miejsca. Można było oczekiwać, że cykl koncertów pod wspólną nazwą „Fakt Rock” stanie się głośny nie tylko w Krakowie. Pomysł organizatorów życia muzycznego w NCK był dobry, pierwszy impet organizacyjny też, a potem... No cóż, rutyna w działaniu, trudności obiektywne, coraz większe koszty, itd.

Mogliśmy tak wspominać, zastanawiać się, dlaczego tyle się zmieniło, tylko po co? Może lepiej będzie posłuchać

ponieważ niepodzielnie królował pod Wawelnią jazz. Teraz nawet i ten gatunek muzyki przeżywa ciężkie chwile.

muzyki? Niedawno byłem w Bułgarii i przecierałem ze zdumienia oczy, kiedy zobaczyłem (a raczej usłyszałem) bardzo dobrą rockową muzykę, sącząca się w małej kawiarni. Jakież było moje zdziwienie, kiedy po godzinie ludzie zaczęli tańczyć. U nas można to robić tylko w dyskotekach, nie do pomyslenia jest takie zjawisko, jak kilka tańczących par, w „normalnej” kawiarni.

Nie dziwię się mojemu przyjacielowi, ja też czarno to wszystko widzę. Przecież jeżeli w szkołach brakuje nauczycieli wychowania muzycznego, a przedmiot ten traktuje się często jako zło konieczne, to nic dziwnego, że rośnie nam kolejne pokolenie głuchych. I aż dziw bierze, że mimo wszystko od czasu do czasu można, idąc ulicą, usłyszeć dźwięki gitar i perkusji, dochodzące z piwnicy. Nie-

Głucho wszędzie, pusto wszędzie...

głosu innego poetę, który napisał kiedyś: Trzeba z żywym naprzód iść... Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie fakt, że iść, owszem można, tylko nie za bardzo jest z kim. Kilku zapaleńców tu i tam nie jest w stanie spowodować, aby o tym, co się dzieje w Nowej Hucie, warto, można było wspominać. Abstrahując od Jarocina, można z żalem powiedzieć, że swoje ciekawe festiwale mają Brodnica, Gorzów Wielkopolski, Mragowo i kilka jeszcze innych miast i miasteczek (nie zapominając o stolicy), w której też organizowanych jest każdego roku kilka niezłych imprez rockowych. Dlaczego niemożliwe to jest w Krakowie? W przeszłości rock nie miał w naszym mieście szans,

Plakaty rozwieszone w centrum miasta obwieszczają przyjazd do Krakowa Grzegorza Ciechowskiego i jego koncert w hali Wisły. Z jednej strony ucieszyłem się, a z drugiej zacząłem się zastanawiać, ile miesięcy upłynęło od ostatniego koncertu rockowego w tej hali? Od razu się poprawiłem, nie miesiące, ale lata. Jeszcze nie tak dawno w hali Wisły gościli znane irenomowane zespoły zagraniczne, teraz jeżeli ktoś odwiedzi Polskę, to nawet nie można pomarzyć o zobaczeniu go w Krakowie. Trzeba pojechać do Katowic, Łodzi, Warszawy. Zresztą zostawmy muzykę na żywo, ile jest w Krakowie kawiarni i klubów, w których śledząc przy stoliku z przyjaciółmi można posłuchać dobrej

muzyki, nie ma nikogo (albo prawie nikogo), kto by nauczył tych zapaleńców prawidłowego strojenia instrumentów, kto by wytłumaczył im, jak unikać podstawowych błędów, kto by po prostu nauczył ich grać. Tylko nielicznym udaje się wydostać na powierzchnię, tylko najmocniejszym (również psychicznie) udaje się zaprezentować swoje umiejętności szerszej publiczności. Pozostali mogą tylko pomarzyć o takiej karierze, jaka chociażby przypadła w udziale Chłopcóm z Placu Broni. Na początku wystarczy wielki zapal i ambicja, potem do głosu muszą dojść umiejętności. Tylko gdzie je zdobyć? Głucho wszędzie, co to będzie?

Jacek KRAG

Kultura przy wielkim piecu

[CIĄG DALSZY ZE STR. 1]

— Suma 2 mln złotych to na pewno spory zastrzyk finansowy dla naszej placówki, prowadzącej niezwykle bogatą działalność. Swoboda wyboru treści kultury i sposobu korzystania z niej, sugerowanie, proponowanie, aby w tej różnorodności hutnik mógł znaleźć coś dla siebie to zadanie najważniejsze, a przy tym kosztowne. Pracownikopuszczający bramę huty musi mieć zapewnioną możliwość samorealizacji, wyżycia się.

— Animacja kultury w środowiskach pracowniczych wymaga specyficznego podejścia, a przy tym odpowiedniej kadry instruktorskiej. Czy jesteście na to przygotowani?

— Od lat znana jest prawda, że chętnych do tej pracy brakuje, skutecznie odstrasza ją warunki finansowe. Nas też to dotyczy, np. zainteresowanie absolwentów pedagogiki kulturalno-oświatowej pracą w „kulturze” jest żadne. Dobrze, że siłą naszej placówki jest w miarę stabilna, wyspecjalizowana kadra znająca potrzeby specyficznej, nowohuckiej społeczności. Poza tym staramy się pogłębiać naszą wiedzę o oczekiwaniach kul-

turalnych załogi kombinatu, m. in. prowadząc co pewien czas, wspólnie z Instytutem Socjologii UJ, badania sondażowe.

— Wiele się mówi o kulturowości roli zakładu pracy...

— Kulturowość roli kombinatu to pojęcie niezwykle szerokie. Hutnicze placówki przy ul. Majakowskiego, w os. Os. Złotego Wieku i Górali są ogromnym wsparciem dla huty w pełnieniu jej powinności wobec własnej załogi, mieszkańców dzielnicy i środowiska. Sprzyja temu program, a więc upowszechnianie czytelnictwa, filmu czy plastyki. Zresztą najbliższe spotkanie Społecznej Rady Kultury KM HiL określić ma stan aktywności kulturalnej wśród hutników. W naszym ośrodku odbywa się niejako stymulowanie aspiracji poznawczych załogi, ale także sporo uwagi poświęcamy wychowywaniu przyszłych, potencjalnych odbiorców kultury. Sprzyja temu nasza ścisła współpraca z Zespołem Szkół Technicznych KM HiL. Staramy się uzupełnić odhumanizowany program realizowany w tej placówce.

— Kiedyś w zakładach pra-

cy straszyły zbiorowe wyjścia do kina czy teatru. Masowa akcja ukulturalniania załogi przyniosła więcej szkód niż korzyści. Hutniczy ośrodek od pięciu lat proponuje inną formę zaopatrywania pracowników w bilety na przeróżne organizowane na terenie Krakowa imprezy.

— Punkt Informacji Kulturalnej to szeroka informacja o wszystkich wydarzeniach kulturalnych oraz realizacja zamówień. Nie jest to jednak narzucanie czegośkolwiek, lecz szeroka gama propozycji. Jest to forma, o czym warto wspomnieć, ciesząca się coraz większą popularnością.

— Po wakacjach ośrodek rozpoczął kolejny etap swojej działalności. Jakże plany, jakie zamierzenia mogą zainteresować naszych czytelników?

— Staramy się coraz więcej miejsca poświęcać upowszechnianiu plastyki, prężnie działa galeria w „Kuźni”, od niedawna istnieje ściana ekspozycyjna w hutniczej restauracji „Jubilatka”. Kontynuowane będą także „Wieczory Krzesławickie”, recitale autorskie oraz spotkania związane z ekologią. Przygotowujemy szereg imprez nawiązujących do 70. rocznicy odzyskania niepodległości. Ponadto szczególnie interesującą zapowiadają się kolejne cykle proponowane przez DKF „Kropka”.

— Dziękujemy za rozmowę. Rozmawiał

Marek DĘBICKI

MÓWIAMY PO POLSKU

Często się zdarza, że używając wyrazów obcych, przekraczamy je. Aby ostrzec czytelników przed tego rodzaju błędami przytoczymy poniżej listę najczęściej przeinaczanych wyrazów obcych (na pierwszym miejscu podajemy formy poprawne):

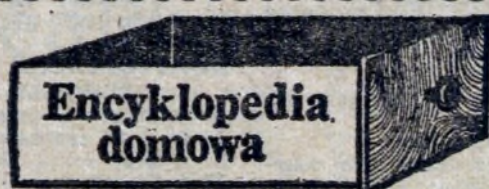
- ANTIDOTUM (a nie: antydotum) — odtrutka;
- ASPARAGUS (a nie: aszparagus) — roślina zielna;
- BADMINTON (z akcentem na pierwszej sylabie, a nie badminton — gra zbliżona do tenisa; kometka; badminton, ani babington);
- CRESCENDO (wymawiane krescendo, a nie krescendo ani krescendo) — w muzyce: coraz silniej, coraz mocniej;
- CYNFOLIA (a nie: cymfolia) — cienka folia cynowa walczona na zimno, stosowana dawniej do wyrobów kondensatorów elektrycznych;
- DETEKTYW (a nie: dedektyw) — wywiadowca kryminalnej policji śledczej lub prywatnego biura śledczego;

Personifikować

— nadawać np. przedmiotom cechy właściwe ludziom

- EGZYSTENCJALIZM (a nie: egzystencjonalizm) — kierunek filozoficzny;
- ISCHIAS (a nie: isjasz) — nowralgia nerwu krzyżowego, reumatyzm;
- KANISTER (a nie: karnister) — pojemnik na benzynę;
- MASKARADA (a nie: maskarada) — bal, którego uczestnicy występują w maskach i przebraniach;
- MASZKARA (a nie: maskara) — wstętna twarz, postać, potwór;
- NACJONALIZACJA (a nie: nacjonalizm) — likwidacja prywatnej własności środków produkcji i przejęcie ich na własność przez państwo;
- NACJONALIZM (a nie: nacjonalizacja) — egoizm narodowy, nienawiść, nietolerancja i wrogość wobec innych narodów (przeciwieństwo internacjonalizmu);
- PERSONIFIKOWAĆ — nadawać przedmiotom, zwierzętom, zjawiskom, pojęciom abstrakcyjnym cechy właściwe tylko ludziom, inaczej uosabiać; nie można personifikować... ludzi;
- RENONS (a nie: renans) — brak koloru w kartach;
- SPURT (a nie: szpurt) — nagłe zwiększenie szybkości w lekko-athetyce, pływaniu;
- ZAKRYSTIA (a nie: zachrystia) — pomieszczenie w kościele, gdzie księża przygotowują się do mszy.

(mm)



Kiedy boli głowa

35 LAT temu Franders Danbar, założyciel nowojorskiej szkoły psychiatrii, odkrył zależność wielu chorób psychicznych i ich rozwój od bombardowania naszego układu nerwowego elementami strachu i grozy, stwierdzając ponadto, że praca na wysokich stanowiskach prowadzi także do agresji, skłonności do awanturnictwa, urojeń, przyspieszonego tętna. W podobnej sytuacji są kobiety rodzące, osoby znerwicowane pracą, zatrudnione na „niebezpiecznych” stanowiskach.

Doświadczenia innego amerykańskiego psychiatry Herolda Wolfa, z tej samej nowojorskiej szkoły, potwierdzają ścisły związek silnego, cyklicznego bólu głowy, z chronicznym stresem życia, na który określony wpływ wywierają trudne i skomplikowane sytuacje życiowe i zawodowe.

Co jednak począć, gdy ból nie chce ustąpić, a stosowane środki farmakologiczne okazują się zawodne? Trzeba sięgnąć po miód! Jest on starym, najlepszym sposobem na tego typu dolegliwości, stosowanym z dużym powodzeniem w wielu krajach świata. Przy każdym bólu głowy wystarczy zjeść dwie łyżeczki miodu i powtórzyć ten zabieg za dwie godziny. Po tygodniu takiej kuracji ból powinien ustąpić. Pamiętajmy, jeżeli nie chcemy się nabawić próchnicy, o każdorazowym dokładnym myciu zębów.

A skoro o zębach mowa. Współczesna medycyna i stomatologia chętnie wraca do

starych, wypróbowanych sposobów przy pielęgnacji zębów, dziąseł i jamy ustnej. Najprostszym sposobem pielęgnacji zębów jest mieszanie białego wina z identyczną ilością wody. Wino z wodą wlewamy do garnka i podgrzewamy. Kiedy się zagotuje, odkładamy zawartość na kilka dni, żeby się zakwasło. Następnie dodajemy trochę ałunu; co trzy dni myjemy zębami w tym wywarze. Po takim zabiegu długo będą zdrowe. Innym lekarstwem na zęby jest wywar przyrządzony z liści brzozy. Liście zalewamy wodą i gotujemy pod przykrywką przez 20 do 30 minut. Takim wywarem płuczemy usta dwa razy dziennie. Są jeszcze dwa inne, również skuteczne sposoby: Mlecz gotowany w białym winie lub owoce orzechów z goździkami. Te ostatnie trzeba dokładnie utłuc, zalać alkoholem i spożywać je przez dwa tygodnie.

Kiedy odczuwamy nieprzyjemną woń z ust, i na to znajdzie się rada. Wystarczy utłuc bylicę i wymieszać ją z koziołkiem i tym dokładnie płukać usta albo miętę zalać wodą; po kilku dniach plućkać nią usta rano i wieczorem. Po kilku miesiącach nieprzyjemne zapachy ustąpią.

Oczywiście stosowanie tych wszystkich wypróbowanych metod nie zwalnia nas od wizyt u stomatologa, a te, jak wiadomo, do przyjemnych nie należą. Żeby mieć zdrowe zęby, trzeba poddawać je przeglądowi dwa razy w roku.

Wasz DORADCA

GŁOSNE „dziękujemy, dziękujemy” i brawa przy otwartej kurtynie zegnali w ubiegłą sobotę po zakończeniu meczu z Bronią Radom na Suchych Stawach schodzących do szatni piłkarzy i trenerów Hutnika. Gospodarze odnieśli bowiem piękny sukces, zwyciężając rywali aż 5-2!

Druga z rzędu wygrana za 3 punkty (przed tygodniem z Igłopolą w Dębicy 3-0) pozwoliła Hutnikowi wywindować się na czoło tabeli gr. II II ligi, ponieważ dotychczasowy lider, sosnowieckie Zagłębie, przegrało w Lublinie z Motorem 1-0. Nie wszyscy spośród sympatyków nowohuckiej jedenastki potrafili jeszcze w to uwierzyć, osuwając się dopiero z tym faktem, ale nie kryją swej ogromnej radości. Tak długo czekali przecież na dobrą, ustabilizowaną na wysokim poziomie grę hutników i zwycięstwa. Był moment, szczególnie na początku rundy jesiennej (pamięć porażki z Górnikami Knurów i Avią w Świdniku), kiedy wydawało się, że następny sezon trzeba będzie zaliczyć do straconych. A jednak od feralnego meczu z Avią cała drużyna potrafiła się zmobilizować. Kolejne występy to już same wygrane bądź remisy. W efekcie w 8 z rzędu spotkaniach nowohucka nie zdobyła aż 15 punktów!

W czym tkwi tajemnica sukcesów hutników? Kierownik sekcji Józef Nowak powiedział red. A. Stanowskiemu z GAZETY KRAKOWSKIEJ, że wyniki nie wzięły się z sufitu. Duet szkoleniowców Andrzej Biełenda i Władysław Łach potrafił zin-

teć, jak zagrać do kolegów. Widzimy wszyscy doskonale, jakie postępy robią Mirosław Waligóra i Krzysztof Bukalski. Ten pierwszy, również urodzony piłkarz, otrzymawszy szansę gry od pierwszej minuty prawie w każdym meczu, spłaca kredyt zaufania, coraz lepiej zaczyna się rozumieć z Kasztelanem, sam zresztą strzela wiele goli. Bukalski z kolei to idealny materiał na dyrygenta zespołu. Na razie trudno wymagać od niego, by bezzbędnie spełniał tę rolę, a mając koło siebie Andrzeja Sermaka, który po okresie słabszej gry wrócił do wysokiej formy, wiele może już niedługo skoryzować.

Odzywają się głosy, iż ostatnie sukcesy Hutnika są wynikiem... ostrej rywalizacji o miejsce (i nie tylko) w drużynie. Z pewnością to prawda i można się z takiej sytuacji jedynie cieszyć. Nie tak dawno „wyleciał” z podstawowego składu Jerzy Kowalik. Przez kilka meczów występował w rezerwie (w której też niczym się nie wyróżniał). Dopiero intensywna praca na treningach i udokumentowanie swej przydatności na boisku podczas jednego z meczów (zdobyte bramki) pozwoliły mu wrócić do kolegów. Zresztą nie może zaprzęść pracy nad sobą, ponieważ czyha na jego miejsce utalentowany 22-letni Jarosław Zajac (pożyczony niedawno z Błękitnych Kielce). Są jeszcze i Zbigniew Bolek, i Waldemar Góra, i Antoni Kot nie mówiąc o Jacku Gierku, który po zdjęciu gipsu z ręki wznowił treningi, ale wiecie, nieścisłe, że będzie miał olbrzymie trudności z ponownym wejściem do zespołu.

SPORT SPORT SPORT

Dzielna postawa koszykarzy w Gdańsku i Koszalinie

Przesądził rzut za „3”!

„Gdyby przed wyjazdem do Gdańska i Koszalina ktoś zaproponował mi przywiezienie stamtąd jednego zwycięstwa, przyjąłbym to z otwartymi rękami. Teraz po powrocie czuję niedosyt. Tak niewiele brakowało bowiem, byśmy sięgnęli po komplet punktów”. Tych słów trenera koszykarzy Hutnika Zdzisława PALUCHA nie można, broń Boże, traktować jako pretensji pod adresem jego podopiecznych. W II kolejce rozgrywek I ligi Hutnik spisał się znowu bardzo dobrze, w sobotę zwyciężając w Gdańsku Wybrzeże (też jest beniaminkiem) 70-65, a w niedzielę minimalnie (jednym punktem) ulegając AZS-owi w Koszalinie 84-85. W tym drugim meczu nowohuckanie jeszcze na 35 sekund przed gwizdkiem sędziów prowadzili 84-82 i... mieli piłkę. Wystarczyło rozegrać ją do końca i tuż przed upływem 30 sekund (tyle przysługuje każdej drużynie przy wyprowadzaniu akcji) zdecydować się na rzut. Szkopuł w tym, że w takich momentach do głosu dochodzą nerwy. Kiedy gospodarze, dopinając przez komplet publiczności, rozwinęli pressing na całym boisku, hutnicy się pogubili. Zle podana piłka znalazła się na aucie. W tym momencie do końca spotkania brakowało kilkanaście sekund. Gdańszczanie błyskawicznie przeprowadzili akcję i na 7 sek. przed syreną niespodziewanie rzucili... za „trzy”, obejmując prowadzenie 85-84. W ostatniej sekundzie próbował jeszcze rzucić Ryszard Janczura, ale z trudnej pozycji (kryło go 2 rywali) trafił w obrot.

Bardzo długo analizowali potem tę sytuację (już na zimno) i zawodnicy, i trenerzy, nie mogąc odżałować, iż tak pechowo przegrali. Można było sobie nawet pozwolić na doprowadzenie przez przeciwników do wyrównania (byłaby przecież dorzówka), ale absolutnie nie wolno było dopuścić do rzutu za 3 punkty! Prawdopodobnie — tak twierdzi trener Paluch — do grywka zakończyłaby się zwycięstwem jego podopiecznych, ponieważ w końcówce meczu byli od gospodarzy lepsi. Wprawdzie AZS należy do silniejszych drużyn w lidze i w I połowie dość wyraźnie prowadził, ale kiedy po przerwie hutnikom udało się zmniejszyć nieco stratę punktów (za sprawą R. Janczury) i gdy za 5 przewinień musieli opuścić boisko miejscowi „wieżowcy”: Dolniński, Razik, Janicki i Mruczkowski, mecz przybrał bardzo wyrównany charakter i końcowy wynik był kwestią otwartą.

Niezwykle ciekawym był także pierwszy mecz hutników z Wybrzeżem. Przed spotkaniem wiele mówiło się w naszej ekipie o tym, że jeśli uda się wśród gdańszczan powstrzymać ich najlepszych zawodników Bańkę i Królikowskiego, jeśli nie popełni się błędów w obronie, wówczas będzie można liczyć na zwycięstwo. Udało się. Bańka świetnie zapiekował się P. Sroczynski i to do tego stopnia, że filar miejscowych zdobył zaledwie... 7 punktów. Z „uprzykrzania życia” Królikowskiemu bardzo do brze, szczególnie w II połowie, wywiązał się R. Janczura. O zwycięstwie naszej drużyny zdecydowało pierwsze kilka minut po przerwie. W wyniku kilku szybkich ataków i rzutów za 3 punkty objęła ona wysokie prowadzenie 56-43 i mimo ambli-nych wysiłków gospodarzy, utrzymała je do końca.

Koszykarzy Hutnika trzeba więc pochwalić za kolejne dobre występy. Udowodnili, że nie boją się żadnego rywala. Nie brakuje im umiejętności (znowu dobra gra „wysokich” pod obiema tablicami, mimo, że nie grał (choroba) młody Leszek Janczura, który tak pięknie poczynił sobie w tej roli podczas pierwszych meczów we własnej hali. Już jutro i pojutrze czekają Hutnika „mecze prawdy”. Na Suche Stawy przyjeżdżają wrocławski Śląsk (3 m. w ub. roku) i sam mistrz kraju wrocławski Górnik. Nie wymagamy od Klimczyka i kolegów zwycięstwa (choć przylibyśmy je z niesłychanym zadowoleniem), ale czekamy na potwierdzenie ich dobrej, ambitnej gry. (mm)

WYBRZEŻE GDAŃSK — HUTNIK 65—70 (39—38)

Punkty dla Hutnika: R. Janczura 20, Rutkowski 19, Sroczynski 16, Klimczyk 13, Szporna 2.

AZS KOSZALIN — HUTNIK 85—84 (49—39)

Punkty dla Hutnika: Sroczynski 24, Klimczyk 21, Pacula 17, Rutkowski 14, Szporna 5 i R. Janczura 3.

Piłkarze na czele tabeli

„DZIĘKUJEMY, DZIĘKUJEMY”

tegrować drużynę, stworzyć właściwą atmosferę, ale — co najważniejsze — przestawić zawodników na inny, ofensywny styl gry. Każdy znający się na futbolu musi dostrzec, oglądając ostatnie występy Hutnika, że zawodnicy grają inaczej niż dawniej: dynamicznie, ofensywnie, jednym czy dwoma podaniami przedostają się pod bramkę przeciwnika, dużo strzelają. Pozostanie tajemnicą trenerów, jak to zrobili, że niektórzy piłkarze — w porównaniu z latami poprzednimi — grają o niebo lepiej, strzelają gole, są na boisku żywi, agresywniejsi. Np. Krzysztof Kasztelan „przechodził” samego siebie. Przez dwa lata nie mógł się jakoś pozbierać, grał mało przekonująco. Teraz „szaleje” na boisku, zdobywa bramki. Podobno odnalazł się, od kiedy trenerzy zwolnili go z zadań destrukcyjnych (wracania za zawodnikami). Nie do poznania są inni, jak chociażby Jarosław Tyrka, któremu szkoleniowcy znaleźli stałą pozycję lewego obrońcy. Kiedyś ten utalentowany (ale słaby psychicznie) piłkarz szybko zamykał się po kilku nieudanych zagraniach (występował jako pomocnik lub napastnik). Teraz jest nie do przejścia w obronie dla rywali, szybki, agresywny, zapędzający się przy ofensywnych akcjach do przodu. Rewelację stahowi na pewno Kazimierz Węgrzyn. Jeszcze nie tak dawno wielu kibiców wypowiadało się o jego grze z ironią: że jest słaby technicznie, surowy. Rzeczywiście, gdy wchodził na boisko (przeważnie na kilkanaście minut) niewiele było z niego pożytku. Ustawiano go zwykle w II linii jako wolnego strzelca. Trochę z konieczności, a trochę wskutek słabszej formy Antoniego Kota, otrzymał wreszcie szansę gry na forsterze i... był to strzał w „dziesiątkę”. Węgrzyn jest prawdziwą ostoją linii obronnych Hutnika, bardzo dobrze gra głową, strzela nawet gole. Ostatnio (bo na początku sezonu był słaby) zadziwiał swoją postawą Leszek Kraczkiewicz. Jest to zawodnik, który urodził się piłkarzem, ma wrodzoną technikę, „kiwkę”. Kiedy znajduje się w formie, jest nie do powstrzymania na skrzydle, ośmiesza rywali. Szkoda, że nie zawsze wystarcza mu czasu, by... pomy-

śleć, jak zagrać do kolegów. Widzimy wszyscy doskonale, jakie postępy robią Mirosław Waligóra i Krzysztof Bukalski. Ten pierwszy, również urodzony piłkarz, otrzymawszy szansę gry od pierwszej minuty prawie w każdym meczu, spłaca kredyt zaufania, coraz lepiej zaczyna się rozumieć z Kasztelanem, sam zresztą strzela wiele goli. Bukalski z kolei to idealny materiał na dyrygenta zespołu. Na razie trudno wymagać od niego, by bezzbędnie spełniał tę rolę, a mając koło siebie Andrzeja Sermaka, który po okresie słabszej gry wrócił do wysokiej formy, wiele może już niedługo skoryzować.

Odzywają się głosy, iż ostatnie sukcesy Hutnika są wynikiem... ostrej rywalizacji o miejsce (i nie tylko) w drużynie. Z pewnością to prawda i można się z takiej sytuacji jedynie cieszyć. Nie tak dawno „wyleciał” z podstawowego składu Jerzy Kowalik. Przez kilka meczów występował w rezerwie (w której też niczym się nie wyróżniał). Dopiero intensywna praca na treningach i udokumentowanie swej przydatności na boisku podczas jednego z meczów (zdobyte bramki) pozwoliły mu wrócić do kolegów. Zresztą nie może zaprzęść pracy nad sobą, ponieważ czyha na jego miejsce utalentowany 22-letni Jarosław Zajac (pożyczony niedawno z Błękitnych Kielce). Są jeszcze i Zbigniew Bolek, i Waldemar Góra, i Antoni Kot nie mówiąc o Jacku Gierku, który po zdjęciu gipsu z ręki wznowił treningi, ale wiecie, nieścisłe, że będzie miał olbrzymie trudności z ponownym wejściem do zespołu.

HUTNIK — BRONIA RADOM 5—2 (3—1)

Gole strzelili — dla Hutnika: Kasztelan 3 (w 25, 41 i 67 min.), Waligóra w 6 min. i Węgrzyn w 73 min. gry, dla gości: Kolanek 2 (w 14 i 70 min. gry).

Sędziował Z. Wiśniewski z Gdańska. Widzów ok. 3 tys.

Hutnik: Kwiatkowski 7 — Walankiewicz 5, Wesołowski 6, Węgrzyn 7, Tyrka 7 — Kowalik 6 (od 63 min. Zajac nie skl.). Sermak 7, Bukalski 5 (od 77 min. Bolek nie skl.), Kraczkiewicz 8 — Waligóra 7, Kasztelan 9.

„STALOWE BUTY”

Prowadzi nadal J. Tyrka (66 p.) przed L. Walankiewiczem (62 p.) oraz K. Kasztelanem i L. Kraczkiewiczem (po 61 p.).

Dlaczego Robert SKALSKI gra tak chimerycznie?

Szczypiornistom zabrakło sił...

PŁOWICZNYM sukcesem zakończyła się wyprawa szczypiornistów Hutnika do Głogowa i Poznania. W meczu z beniaminkiem Chrobrym Hutnikowi udało się wygrać po ciężkiej, zaciętej walce dwiema bramkami 23-21. Gorzej było następnego dnia. Poznań okazała się silniejszym przeciwnikiem od głogowian i wygrała z hutnikami 27-20. Nieoczekiwanie sobotnie spotkanie, rozgrywane w małej ciasnej hali przy nadkomplecie publiczności, rozpoczęło się dla nowohuckan fatalnie. Po 11 minutach gospodarze prowadzili 7-2. Na szczęście hutnicy uporządkowali szyki obronne (świetny Kośmider w bramce) zaczęli skutecznie poczynać sobie w ataku i w 36 min. objęli prowadzenie 16-13. Mimo wysiłków gospodarzy udało się naszym zawodnikom do końca utrzymać korzystny rezultat, co w głównej mierze było tym razem zasługą Skalskiego (czyżby dobrze mu zrobił odcoczynek w meczu z Wisłą Płock?). Ćwika i Tomaszewskiego.

W niedzielę do 47 min. spotkanie miało wyrównany przebieg. Poznań wprawdzie przez cały czas prowadził, ale nie więcej niż jedna czy dwiema bramkami. Zdaniem trenera Wojciecha Gmyrka i kierownika sekcji Władysława Handziuka decydującym momentem była 38 min. Wtedy to przy prowadzeniu Hutnika dwiema bramkami Ciałowicz obronił rzut karny i zagrał szybkim podaniem do Skalskiego. Nieste-

ty, „Skala” z czystej pozycji nie trafił do siatki. Mogła być przewaga 3 goli, a tymczasem zmalała ona do jednej bramki. Jako że poznaniacy przeprowadzili udaną kontrę. Nieoczekiwanie wyszli w tym momencie na jaw braki kondycyjne hutników (miejli w kościach trudny mecz z Chrobrym), czego skutkiem stały się seryjne błędy zarówno w ataku, jak i obronie. Wykorzystali to miejscowi, strzelając dalsze gole i ostatecznie zwyciężając wysoko 27-20.

Czy szczypiornistów Hutnika odzyskają siły przed następnymi meczami: w sobotę z Pogonią Szczecin i w niedzielę z Wybrzeżem Gdańsk we własnej hali?

CHROBRY GŁOGÓW — HUTNIK 21—23 (13—12)

Hutnik: Ciałowicz (Kośmider) — Skalski 7, Ćwik 6, Tomaszewski 4, Mroczkowski 2, Walka 2, Mularczyk 1, Obrusik 1. Grał: jeszcze Trybe, Kopczyński i Pater.

POZNANIA — HUTNIK 27—20 (11—11)

Hutnik: Ciałowicz (Kośmider) — Skalski 5, Ćwik 5, Walka 3, Obrusik 3, Mroczkowski 2, Trybe 2. Grał: jeszcze: Tomaszewski, Prószyński, Mularczyk i Pater. (mm)

II liga — koszykówka kobiet: Hutnik — AZS Kraków 44-61 (19-28); Klasa okręgowa — piłka nożna: Hutnik II — Clepardia 3-1 (2-1) — A. Zięba 2 i Wortmann; Hutnik II — Piłkarz Podłęże 2-1 (1-0) — Kasperczyk, Góra; Grębalowianka — Cracovia 5-0 (1-0) — P. Zięba 3, Wydra i Dziurda; Klasa A: Zwierzyniecki — Wanda 1-0 (1-0); Klasa MR juniorów: Stal Sanok — Hutnik 0-2 — Ptak, R. Łatoń; MKS Krakus — Unia Tarnów 0-0.

CO, GDZIE, KIEDY?

PILKA REZCNA (I liga mężczyzn)

15.10 (sobota) godz. 15.30 Hutnik — Pogoń Szczecin
16.10 (niedziela) godz. 11 Hutnik — Wybrzeże Gdańsk

KOSZYKOWKA (I liga mężczyzn)

15.10 (sobota) godz. 18 Hutnik — Śląsk Wrocław
16.10 (niedziela) godz. 17 Hutnik — Gwardia Wrocław

KONCERT ŻYCZEN



Teresie KUTYBIE

zam. os. XX-lecia PRL
26/42 z okazji imienin
moc życzeń oraz speł-
nienia wszystkich ma-
rzeń składała

KOLEŻANKI
I KOLEDZY
Z BRYGADY
RDZENIARNI



O PRÓBIE

Próbował przekonać celnika
Ze to nie diament, tylko mika

O PEWNYM INŻYNIERZE

Inżynier przedniej marki
A naprawia wersalki

ROZTARGNIONY NA DWORCU

Dał ponieść telewizor
kolorowy
A to nie był bagażowy

PRUDERKA

Pruderka
A przez dziurkę zerkła

JERZY KRYSZYAN

FRASZKI

O PEWNYM RENCISCIE

On też bierze rentę z ZUS-u
Wszak chory, wypił beczkę
spirytusu

O LUCYFERZE

Też siedzi na tronie
Z tym że na ogonie

CHAMPION

Gdy został championem
Pomierdał im ogonem

O JEDNYCH

To, co o nich myślał
Napisał im szczerze
Na toaletowym papierze

O BIEGŁYCH

Znowu nam orzekł jakiś
biegły
Ze mur jest wielokrotnością
Jednej cegły

Dulska trzymała męża w
domu, aby nie stracił
moralności.

(HUMOR Z ZESZYTÓW
SZKOLNYCH)

KALAMBUR. Jedną z
postaci dowcipu języ-
kowego, to gra słów o-
parta na wykorzystaniu
ich wieloznaczności albo
podobieństwa.

● Dlaczego przeżył —
szczęście, a nie twierdził
pies?

● Dlaczego szcze —
śliwy, a nie, delikatniej,
siusiam sliweczki?

● Utrzymanka to ko-
bieta, która utrzymuje,
że kocha tego, kto ją
utrzymuje, ale trudno
ją utrzymać

● Bał się kat zaka-
tarzony Katarzyną, ka-
ta żony.

PODSŁYSZANE

— Pan ma białą, a
ja mięso.
— Może zrobilibyśmy
sobie kilka konserw na
zimę?

KAZIMIERA HŁAKOWICZÓWNA

„Portrety Imion”

TERESA

Dowcipna, łaskawa, mądra, siebie pewna,
niekiedy bywa dalsza, wyniosła jak królowna,
miększa — gdy ciemnowłosa, jasnowłosa —
gospodarniejsza,
stodła — kiedy wielkolud: im mniejsza, tym
rozumniejsza.

Lubi dalekie podróże, woli jechać ładem niż
wodą;
nie boi się zmęczenia, choć nie pogardza wygodą.
Muzykę kocha serdecznie, lecz w tańcu jest jej
najbliższa,
miło z nią wszystkim w domu, po którym się
unoszą jak cięży
Żonę zawsze będzie dobrą, lecz — co jest rzeczą
wszystkim znana —
najlepszą bywa dla Pawła, Dominika, Tomasza i
Jana

ZAGADKI

Co to jest: żółte w
środku, ale białe naoko-
ło, i lecą z szybkością
1000 km na godz.?
Jajko w samolocie.

Dlaczego bocian stoi
na jednej nodze?
Bo gdyby podniósł
drugą, to by się prze-
wrócił.

Myśl tygodnia

Zysk uświęca środki

Opracował

MACIEJ MALINOWSKI

KOMBINATOR EK

Smiejmy się z głupich, choć i przewielebnych.

Ignacy Krasicki („MONACHOMACHIA”, Pieśń piąta)

— Co robisz, Agatko?
— Piszę list do Jasia.
— Przecież nie umiesz pisać.
— Nie szkodzi, ja nie umię
czytać...

W czym ryba najszybciej ro-
śnie?
— Noo, chyba w wodzie, bo
w czym innym mogłaby ro-
snąć.
— Mylisz się. Ryba rośnie
w oczach wędkarza.

Pewien młody człowiek
wrócił do domu i zastał żonę
w objęciach biśkupia. Natych-
miast podszedł do okna, sze-
roko je otworzył i zaczął bło-
gosławić ludzi na placu przed
pałacem.
— Co robisz? — pyta prze-
straszona żona.
— Skoro Jego Eminencja za-
stępuje mnie w łóżku, to ja
zastępuję go przed wiernymi.

Kobieta prowadząca fiata
dostarcza robotników na przy-
drożnych słupach. Jadący z
nią kolega pyta nagle:
— Skąd oni wiedzieli, że be-
dziesz tędy jechać?!

Na wspólnej zabawie spo-
tykają się koledzy. Wszyscy
wyglądają na zadowolonych,
ponieważ towarzyszą im pię-
kne kobiety.
— Jestem nieszczęśliwy —
odzywa się jeden.
— Dlaczego?
— Bo każdy ma kogoś, tyl-
ko ja jestem żonaty...

Na zabawie spotyka się
dwóch smutnych podrywaczy.

— Szukam żony — mówi
jeden.
— Tak, czyjej?

— Słyszałem, że byłeś na
polowaniu na wilki. I co, po-
szczęściło ci się?
— Owszem, nawet bardzo.
Nie natknąłem się na żadne-
go...

Podróżny zobaczył na stacji
kolejowej dwa zegary, z któ-
rych każdy wskazywał inną
godzinę. Kiedy zapytał zawią-
dowcę o przyczynę, ten od-
powiedział:
— Proszę pana, gdyby oba
wskazywały ten sam czas,
wtedy wystarczyłby jeden.

— Dlaczego chodzisz stale
wieczorami do restauracji?
— Żeby posłuchać muzyki.
— Czemu więc nie bywasz
w filharmonii?
— Bo tam nie podają piwa.

Mały chłopak w parku
zwraca się do spacerującego
pana:
— Czy nie zechciałby pan
pogłaskać mojego pieska?
— Oczywiście. Ale dlaczego
ci na tym zależy?
— Bo chciałbym się przeko-
nać, czy on gryzie...

Późno wieczorem starsze
pani, chcąc zakończyć rozmó-
wę, zwraca się do gościa:
— O której pan jutro wsta-
je?

NASI KANDYDACI



(„DIKOBRAZ”)

Z kroniki milicyjnej

DWUDZIEŚTOLETNI Wiesław P. nigdzie nie pracował, za-
to miał sporo problemów z wykorzystaniem nadmiaru wol-
nego czasu. Być może to właśnie stało się przyczyną jego
późniejszych kłopotów.

Niedawno temu nasz „bohater” okropnie nudząc się w do-
mu zdecydował się na wizytę u swojego kolegi mieszkają-
cego w jednym z bloków w os. Piastów. Ponieważ znajomego
akurat nie było Wiesław P. wyszedł z klatki i lustrując ter-
ren zauważył obok na parterze uchylone drzwi balkonowe.
Nie wie, co go podkusiło. Zapukał do drzwi wejściowych
sprawdzając, czy nikogo nie ma wewnątrz. Gdy to się po-
twierdziło, młodzieniec przedostał się na balkon i przyłożył
ucho do szyby. Ponieważ z pokoju nie dochodziły żadne nie-
pokojące dźwięki, Wiesław P. nie zastanawiając się, wszedł
do środka.

Gdy w kilka godzin później do mieszkania przybył właściciel,
zauważył że zginęła z niego pewna suma pieniędzy oraz
biżuteria żony, m. in. łańcuszek, bransoleta oraz pierścionek
z białego złota z szafirem i brylantkami. Wstępnie oszaco-
wana wartość tych przedmiotów wyniosła ponad 1 mln zło-
tych. Pierwsze podejrzenie prowadzących sprawę funkcjo-

Ślad na szybie

nariuszy DUSW padło na syna sąsiadów Janusza M. — był
właśnie tą osobą, którą zamierzał odwiedzić sprawca włama-
nia. Nakazem prokuratorskim zarządzone przeszukanie
jego mieszkania, ponieważ jednak nic to nie dało, rozpoczę-
to obserwacje wśród jego znajomych.

Tymczasem Wiesław P. nie omieszkął się pochwalić kole-
dze swoim tupem, nie przyznając się jednak do jakiegokolwiek
kradzieży. Zaproponował także Januszowi M. uczestnictwo
w sprzedaży biżuterii pod jednym z krakowskich sklepów
„Jubitera”. Upięknienie łańcuszka przygodnie spotkanemu
mężczyźnie pozwoliło obu młodym ludziom na kilkudniowe
„dobre życie”, które ograniczało się do spędzania czasu w lo-
kalach gastronomicznych. Ponieważ było to dość przyjemne,
zainteresowani postanowili sprzedać skradzioną przez Wie-
sława P. bransoletę. Tym razem transakcja nie doszła do
skutku, bo patrolującym rejon ul. Floriańskiej milicjantom
mocno podejrzanym wydało się zachowanie młodzieńców, któ-
rzy przyciszonym głosem oferowali coś napotkanym przecho-
dnikom. Jeden z zatrzymanych, jak się okazało, miał wiele do
opowiedzenia na komendzie. Już wstępne przesłuchania po-
twierdziły jego uczestnictwo we włamaniu i kradzieży. Od-
zyskano, jednak tylko część skradzionej biżuterii, zniknął
wartościowy pierścionek. Jak twierdzi podejrzanym potrako-
wał białe złoto jako srebro i bez wahania wyrzucił piękny
jubilerski eksponat do kosza. Obecnie przed Wiesławem P.
jest ostatnie decydujące badanie potwierdzające ostatecznie
jego bezsporny udział w tym zdarzeniu. Ponieważ przezo-
nie nie zostawił on na miejscu zbyt wielu śladów rąk, tym
razem prowadzone będą daktyloskopijne badania ucha
sprawcy. O winie zadecyduje więc odcisk na szybie drzwi
balkonowych. (MARK)



tygodnik KOMBINATU METALURGICZNEGO HUTA im. Lenina. Redaguje KOLEGIUM: Sławomir PIETRZYK (redaktor naczelny, tel. 44-28-99), Henryk ROSIEK (zastępca redaktora naczelnego tel. 44-64-58), Maciej MALINOWSKI (sekretarz odpowiedzialny redakcji tel. 44-28-98), Bronisława KUFEL-WŁODZIOWA (zastępca sekretarza odpowiedzialnego redakcji tel. 44-64-58), Marek DEBICKI, Janina DZIURA (kierownik działu publicystyki), Stanisław GAWLIŃSKI (fotoreporter), Romualda JAROCKA-NOWAK, Violetta KALUŃSKA, Jacek KRĄG, Krystyna LENECZOWSKA, Zdzisław PIETRUSZKA (redaktor techniczny), ADRES REDAKCJI: 31-969 Kraków, Huta im. Lenina, Centrum Administracyjne, bud. „S” klatka „B” i piętro pok. 113. TELEFONY WEWNĘTRZNE: przez centralę HIL: 44-46-66, 44-95-40, 44-98-88; 48-11 i 56-15 redaktor naczelny 62-97 i 44-88 — zastępca redaktora naczelnego, 47-68 i 48-11 — sekretariat odpowie-
dzialny, 44-88, 47-69 i 62-97 — reporterzy i publicyści. WYDAWCA: Krakowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch” Kraków, ul. Wiślna 2.
DRUK: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” w Krakowie, al. Pokoju 3. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmiany ty-
tułów materiałów nadesłanych i zakwalifikowanych do druku. Jednocześnie redakcja informuje, że nie zwraca materiałów nie zamówionych.